

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XIX Nr 10 (337)

Październik 2002



Modlitwa Jana Pawła II w Kalwarii Zebrzydowskiej

Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud,
który od wieków
pozostawał wierny Tobie i Synowi Twemu.
Wejrzyj na ten naród,
który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości.
Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy,
wypraszaaj to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują.
Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych.
Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę.
Wyrzucanym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową.
Rodzinom daj miłość,
która pozwala przetrwać wszelkie trudności.
Młodym pokazuj drogę i perspektywy na przyszłość.
Dzieci otocz płaszczem swej opieki,
aby nie ulegały zgorzeniu.
Wspólnoty zakonne ożywiają łaską wiary, nadziei i miłości.
Kapłanów ucz naśladować Twojego Syna
w oddawaniu co dnia życia za owce.
Biskupom upraszaj światło Ducha Świętego,
aby prowadzili ten Kościół jedną i prostą drogą
do bram Królestwa Twojego Syna.
Matko Najświętsza, Pani Kalwaryjska,
wypraszaaj także i mnie siły ciała i ducha,
abym wypełnił do końca misję,
którą mi zlecił Zmartwychwstały.
Tobie oddaję wszystkie owoce mego życia i posługi;
Tobie zawierzam losy Kościoła;
Tobie polecam mój naród;
Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję:
Totus Tuus, Maria! Totus Tuus. Amen.





Pielgrzymka do Trzebnicy
fot. Andrzej Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XIX Nr 10 (337)
Październik 2002

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
ul. Braniborska 70

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

1

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - październik 2002
- 2 Problem „invocatio Dei”
w traktacie konstytucyjnym Unii Europejskiej
ks. bp Jan Tyrawa
- 4 Rodzino, stań się tym, czym jesteś!
Jan Wagner
- 6 Konkubinat - i co dalej?
Tadeusz Kamiński
- 7 O różańcu
Tomasz Bojanowski
- 8 Nowi doktorzy *honoris causa*
Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu
- 9 Modlić się o świętych
Z o. prof. Ambrogio Eszerem OP
rozmawia ks. Michał Machał
- 10 Nowi polscy błogosławieni
- 12 Szkoła szczęścia
Z księdzem Janem Gondro
rozmawia Barbara Juśkiewicz
- 14 Wrocławski kościół sanoczan
Jan Zacharski
- 16 Josemaria Escrivá - święty XXI wieku
Szymon Wojtasik
- 17 800-lecie klasztoru w Trzebnicy
ks. Antoni Kielbasa SDS
- 18 PRL a Watykan
Piotr Sutowicz
- 19 Tyś jest ziemia
Paweł Kubicki
- 20 Młodzieżowy Obóz Polsko-Niemiecki
Mieczysław Pahulicz
- 20 Powstanie kolekcja szopki sudeckiej
Marek Perzyński
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Modlitwa Jana Pawła II
w Kalwarii Zebrzydowskiej
- okł. III Katechizujący czy katechizowani?
- w dziesięciolecie powrotu religii do szkoły
Jan Wadowski
- okł. IV Trzebnica
fotografie z książki „Trzebnica”
ks. Antoniego Kielbasy SDS



KALENDARZ LITURGICZNY

Październik 2002

1 Wt.	Św. Teresy od Dzieciątka Jezusa, dzień Job 3, 1-3; 11-17; 20-23; Łk 9, 51-56
2 Śr.	Świętych Aniołów Stróżów Wj 23, 20-23; Mt 18, 1-5; 10
3 Cz.	I czwartek miesiąca Job 19, 21-27; Łk 10, 1-12
4 Pt.	I piątek miesiąca Job 38, 1. 12-21; 40, 3-5; Łk 10, 13-16
5 So.	I sobota miesiąca Job 41, 1-3; 5-6; 12-17; Łk 10, 17-24
6 N.	XXVII Niedziela Zwykła Iz 5, 1-7; Flp 4, 6-9; Mt 21, 33-43
7 Pn.	Najświętszej Maryi Panny Różańcowej Dz 1, 12-14; Łk 1, 26-38
8 Wt.	Ga 1, 13-24; Łk 10, 38-42
9 Śr.	Bł. Wincentego Kadłubka, bpa Ga 2, 1-2; 7-14; Łk 11, 1-4
10 Cz.	Ga 3, 1-5; Łk 11, 5-13
11 Pt.	Ga 3, 7-14; Łk 11, 15-26
12 So.	Ga 3, 22-29; Łk 11, 27-28
13 N.	XXVIII Niedziela Zwykła Iz 25, 6-10a; Flp 4, 12-14; 19-20; Mt 22, 1-14
14 Pn.	Ga 4, 22-24; 26-27; 31-5,1; Łk 11, 29-32
15 Wt.	Św. Teresy od Jezusa, dzień i dK Ga 5, 1-6; Łk 11, 37-41
16 Śr.	Św. Jadwigi Śląskiej, Głównej Patronki Śląska i Archidiecezji Wrocławskiej Prz 31, 10-13; 19-20; 30-31; 1 Tm 5, 3-10; Mk 3, 31-35
17 Cz.	Św. Ignacego Antiocheńskiego, bpa i m. Ef 1, 1-10; Łk 11, 47-54
18 Pt.	Św. Łukasza Ewangelisty 2 Tm 4, 9-17a; Łk 10, 1-9
19 So.	Ef 1, 15-23; Łk 12, 8-12
20 N.	XXIX Niedziela Zwykła Iz 45, 4-6; 1 Tes 1, 1-5b; M. 22, 15-21
21 Pn.	Bł. Jakuba Strzemie, bpa Ef 2, 1-10; Łk 12, 13-21
22 Wt.	Ef 2, 12-22; Łk 12, 35-38
23 Śr.	Ef 3, 2-12; Łk 12, 39-48
24 Cz.	Ef 3, 14-21; Łk 12, 49-53
25 Pt.	Ef 4, 1-6; Łk 12, 54-59
26 So.	Ef 4, 7-16; Łk 13, 1-9
27 N.	XXX Niedziela Zwykła – Rocznica Poświęcenia Własnego Kościoła 1 Krl 8, 22-23; 27-30; Mt 16, 13-19*
28 Pn.	Św. Apostołów Szymona Judy i Tadeusza Ef 2, 19-22; Łk 6, 12-19
29 Wt.	Ef 5, 21-33; Łk 13, 18-21
30 Śr.	Ef 6, 1-9; Łk 13, 22-30
31 Cz.	Ef 6, 10-20; Łk 13, 31-35

Problem *invocatio*

Problem *invocatio Dei* w traktacie konstytucyjnym Unii Europejskiej to problem antropologiczny i aksjologiczny; problem rozumienia człowieka oraz źródeł moralności i źródeł mocy obowiązującości stanowionego prawa – skąd prawo czerpie swoją moc i uzasadnienie, że jest dobre, a nie złe. Problem ten trzeba rozpatrywać na płaszczyźnie ideowego uzasadnienia, które widzę w trzech aspektach.

Aspekt historyczny

Historia Europy to historia chrześcijaństwa, gdzie *invocatio Dei* staje się symbolem całego chrześcijaństwa. *Invocatio Dei* trzeba widzieć w kontekście chrześcijaństwa. Jest to o tyle ważne, że bez niego nie ma europejskiej kultury. Przez Europę rozumiemy nie tyle kontynent, jakiś obszar okręgu ziemi, lecz przestrzeń ideową o znaczeniu kulturowym i historycznym. Kultura europejska powstała jako swoistego rodzaju synteza greckiej filozofii, rzymskiego prawa oraz judeochrześcijańskiego logosu i etosu, przy czym owej syntezy dokonywało chrześcijaństwo. Stąd kultura europejska okazała się oryginalna i wiodąca. Na tę oryginalność składa się: pojęcie osoby ludzkiej (Boezjusz: *rationalis naturae individua substantia*, Ryszard ze św. Wiktora: *naturae intellectualis incommunicabilis existentia*) i konsekwentnie: pojęcie praw osoby ludzkiej, jej godność, autonomia (teonomiczna), podmiotowość, demokracja; dziś stwierdza się, że źródłem bogactwa państw europejskich okazała się demokracja (linearne pojęcie czasu uzasadniało twórczy dynamizm oraz inne rozumienie pracy: *ora et labora*).

We wspomnianej syntezie tkwią także fundamentalne przesłanki (aprioryzm i eksperyment), które legły u podstaw rozwoju nowożytnej nauki. Jeśli Europa jako pierwsza budowała uniwersytety i rozwijała na nich naukę w nowożytnym tego słowa znaczeniu, to dlatego że była chrześcijańska. Podobnie było ze szpitalami; idea dziecięctwa Bożego (J. Pelikán).

W pojęciu godności osoby i jej autonomii, m.in. wolności (poddane procesom: nauki oderwanej od filozofii, podział Europy; katolicyzm i protestantyzm, rozdział państwa i Kościoła, zanegowanie porządku wiedzy i wiary: Kartezjusz i Hume)

tkwią jednocześnie przesłanki nowożytnego ateizmu. Paradoksem właśnie jest to, że ateizm w swojej historycznej formie mógł się pojawić w Europie właśnie dlatego, że ta była chrześcijańska (autonomia stworzenia i transcendencja Boga, ale też problem wolności).

Historyczna uczciwość każe stwierdzić, że chrześcijanie wynaleźli tolerancję o wiele wcześniej, niż współczesność ją zsekularyzowała i że humanizowali świat w o wiele większym stopniu niż filozofowie podejrzani. Chrześcijaństwo było tą religią, która zdołała przezwyciężyć mechanizm kozła ofiarnego.

Europa „zrodziła” swoistego rodzaju opozycję: rozum i wiary, co stało się siłą napędową rozwoju. Ale opozycja ta pełniła także rolę nieustannego podawania w wątpliwość swoich racji i ich weryfikacji. Taka jest funkcja rozumu, który myśli. Chrześcijaństwo, wymyśliwszy krytykę, dało rozumowi broń, którą może skierować przeciwko niemu samemu.

Oświecenie rozerwało tę wzajemnie ograniczającą się opozycję i coraz bardziej zaczęło ograniczać religię, aż do prób całkowitego jej wyparcia. Rewolucja Francuska, która dokonała rozdziału Kościoła i państwa, sprawiła, że na forum publicznym zostało tylko państwo z mniemaniem, że nie grzeszy. (Teodozjusz i Ambroży; Rewolucja i Wandea). Jednakże historia Europy ukazuje, że religii nie tylko nie da się usunąć, ale także sam rozum nie jest zdolny spełnić tych wszystkich nadziei, jakie w nim pokładano. Sam bowiem rozum nie potrafi odpowiedzieć na to, co w człowieku jest wołaniem i porywem: nie umie ani nadać sensu, ani ustanowić norm. Rozum naukowy (scjentyzm) może doprowadzić do wiedzy, ale nie do prawdy, która znajduje się zawsze wyżej. Rozum sam

Unii

Dei w traktacie konstytucyjnym Europejskiej

KS. BP JAN TYRAWA

z siebie nie ma nic do powiedzenia w obliczu niezawinionego cierpienia, w nie-szczęściu, w godzinie naszej śmierci.

Invocatio Dei rozumiem zatem jako uobecnianie całego dziedzictwa historycznego, kreującego europejską tożsamość.

Aspekt ideowy

Na kanwie wydarzeń z 11 września 2001 roku, Jürgen Habermas, współtwórca Szkoły Frankfurckiej (neomarksiowskiej) w wykładzie *Wierzyć i wiedzieć* (Hegel w 1802 r. *Glauben und Wissen*) podjął na nowo temat religii w społeczeństwie zsekularyzowanym. Stwierdza, że wydarzeń z 11 września ubiegłego roku nie da się opisać jedynie przez przypisanie religii tragicznych dewiacji. I stawia pytanie, czy wydarzenia te nie są konsekwencją próby wyparcia religii? Pisze następnie: *Szukanie racji, które mogą być powszechnie uznane, nie grozi niesprawiedliwym wykluczeniem religii z życia publicznego i odcięciem świeckiego społeczeństwa od ważnych źródeł sensu jedynie wówczas, gdy strona świecka zachowa zrozumienie dla artykułacyjnej siły języków religijnych.* Język religijny odgrywa w życiu społecznym istotną rolę: przy jego pomocy opisujemy różnicę pomiędzy powinnością, którą mamy na myśli, kiedy łamiemy reguły, a bytem, który jest przedmiotem naukowego opisu. Człowiek, który coś zrobił, czego zrobić nie chciał, czy nie powinien, nie jest opisywany jako przedmiot badań nauko-

wych. Człowiek może być nie tylko wyjaśniony, ale także usprawiedliwiony. Również społeczna więź, która wywodzi się z wzajemnego uznania, nie mieści się bez reszty jedynie w pojęciach kontraktu, racjonalnego wyboru czy maksymalizacji korzyści.

Invocatio Dei rozumiem zatem jako wyraz tego „więcej” człowieka, co sprawia, że on sam nie jest jedynie przedmiotem naukowego opisu. Językiem filozofii powiedzielibyśmy – jego transcendencji. *Invocatio Dei* rozumiem jako horyzont całości, z perspektywy którego każdy byt określa swoje miejsce i odniesienie, tworząc całość i jedność, bez czego cała rzeczywistość rozsypuje się na poszczególne monady. Chrześcijańskie rozumienie *invocatio Dei* jest na tyle szerokie, że może się w nim określić każde pluralistyczne społeczeństwo. Właśnie *invocatio Dei* jest zdolne zjednoczyć w jedno: świeckie państwo i religijny naród, dokonać rozdziału między państwem a Kościołem, ale nie separować narodu od religii. Więcej: właśnie świeckie państwo potrzebuje tej więzi narodu i religii, religijnego społeczeństwa dla legitymizacji stanowionych przez siebie praw, dla ukazania ich mocy wiążącej i odwołania się do niej. Ono bowiem samo może co najwyżej mnożyć etaty policjantów, którzy te prawa wyegzekwują. Może co najwyżej mnożyć etaty superpolicjantów, którzy dokonają ich kontroli. A i oni sami też będą tej kontroli potrzebować.

Aspekt programowy

Invocatio Dei rozumiem także jako najbardziej uniwersalny program dla egzystującego człowieka, w rozumieniu odczytywania sensu, a także jako kryterium stanowionego prawa, człowiek bowiem ma moc irracjonalnego zachowania się. Dzisiaj jesteśmy świadkami jak takiemu irracjonalnemu zachowaniu próbuje się nadać sankcję prawną. Właśnie współczesna filozofia postmodernistyczna na nowo postawiła problem wolności, rozumiejąc ją poza moralnością i prawdą. Ale takie rozumienie wolności obnażyło największą jej słabość. Wolność jest raczej warunkiem niż wartością samą w sobie. Człowiek urzeczywistnia siebie poprzez realizację wartości i aby mógł to czynić, ma być wolny. Współczesny człowiek tak się skoncentrował na samej wolności, że zatracił wartości, zatracił prawdę, zatracił sens. Szukając wolności stał się niewolnikiem własnej próżności, egoizmu, egocentryzmu. A że byle jaki sens jest lepszy niż brak jakiegokolwiek sensu, sensem jego życia stał się banał, pustka i próżnia, którą stara się wypełnić każde przypadkowe guru. Tak się też rodzą fundamentalizmy. *Invocatio Dei* – odniesienie do Boga jako nieskończonej i transcendentalnej wartości – staje się ostatecznym wyzwoleniem człowieka, gdzie człowiek odnajduje uzasadnienie dla miłości, ofiary, trudu i krzyża, dla przebaczenia. ■



Siedziba parlamentu europejskiego w Strasburgu

Rodzina jest wspólnotą osób, komórką społeczną oraz instytucją. Z tego tytułu pełni rozliczne funkcje i ma określone miejsce zarówno w życiu poszczególnych osób, które ją stanowią, jak i w życiu wielkich zbiorowości ludzkich, zwłaszcza w życiu narodu, społeczeństwa i państwa.

Głęboka wspólnota osób

Rodzina jako wspólnota osób jest przede wszystkim głęboką wspólnotą życia i miłości (soborowa Konstytucja, *Gaudium et spes*, nr 480, *wspólnotą miłości i solidarności* (Karta Praw Rodziny, Wstęp), wspólnotą opartą na małżeństwie jako głębokim i uzupełniającym się związku mężczyzny i kobiety (tamże).

Człowiek uczestniczy w życiu wielu różnych wspólnot i uczestnictwo w życiu każdej z nich ma dla jego osobowej kondycji ogromne znaczenie. Jednakże rodzina ze względu na swój specyficzny charakter, na swą odrębność i nieporównywalność w stosunku do żadnej innej wspólnoty, jest dla życia i rozwoju człowieka wspólnotą najważniejszą.

Ponieważ rodzina jest głęboką wspólnotą życia i miłości, wspólnotą, której fundamentem jest jedność-komunia – pierwszym jej zadaniem jest wierne przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu, na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób. Wewnętrzną zasadą, trwałą mocą i celem ostatecznym tego zadania jest miłość: tak jak bez miłości rodzina nie może ona żyć, wzrastać i doskonalić się jako wspólnota osób (Jan Paweł II, adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, nr 18).

Ta miłość i komunია przybiera różnorodną postać ze względu na niewystępujące w innych wspólnotach wzajemne stosunki między członkami: między małżonkami, między rodzicami a dziećmi, między rodzeństwem, między dziadkami a wnukami, a także między bliskimi członkami danej rodziny a dalszymi krewnymi. Ten unikatowy charakter stosunków znajduje odzwierciedlenie w specyficznym charakterze i stopniu intensywności miłości w rodzinie.

Wspólnota nieporównywalna do żadnej innej

Jednakże bez względu na miejsce w rodzinie *we wzajemnych stosunkach członkowie wspólnoty rodzinnej są inspirowani i kierują się prawem bezinteresowności, które szanując i umacniając we wszystkich i w każdym godność osobistą, jako jed-*

Rodzino, stań

JAN WAGNER

na rację wartości, przybiera postać serdecznego otwarcia się, spotkania i dialogu, bezinteresownej gotowości służenia, wielkodusznej służby i głębokiej solidarności (jw., nr 43).

Członkowie rodziny w toku codziennych, powszednich zajęć dają świadectwo miłości i komunii, mając poczucie powinnosci wobec rodziny i współodpowiedzialności za nią. Są sobie wzajemnie oddani, gotowi wspomagać się w rozwiązywaniu problemów, które przerastają możliwości poszczególnych jej członków, problemów dotyczących niektórych spośród nich, bądź całej wspólnoty rodzinnej. Uczestniczą w różnych czynnościach, których wymaga normalne funkcjonowanie rodziny i w bezinteresownym oddawaniu sobie przysług, a w chwilach próby – gotowi są do ofiarności i wielkich poświęceń. Są wobec siebie wyrozumiali, a także skłonni do przebaczenia i pojednania.

W rodzinie różne pokolenia spotykają się i pomagają sobie w osiągnięciu pełniejszej mądrości życiowej oraz w godzeniu praw poszczególnych osób z wymaganiami życia społecznego (*Gaudium et spes*, nr 52).

Dokonuje się to wszystko w specyficznej atmosferze życia rodzinnego, której wyznacznikami są m.in.: intymność i swojskość, bycie sobą i bycie u siebie, bliskość i bezpośredniość w codziennych kontaktach, szczerość (życie w prawdzie), wierność i rodzinna uczciwość, związek umysłów, charakterów i serc, wzajemne zaufanie, gotowość do zwierzeń i wyznań, do dzielenia się radościami i smutkami, porażkami i sukcesami.

Szkola bogatszego społeczeństwa

Rodzina stanowi najbliższe naturalne środowisko ludzkie przychodzącego na świat dziecka, które czuje się w jej obrębie dobrze, ma poczucie bezpieczeństwa i jest szczęśliwe. Ale narodzony dziecko, które przekształcając małżeństwo w rodzinę, są powodem radości całej wspólnoty rodzinnej, a zwłaszcza rodziców.

W rodzinie, w długim procesie wychowania, które jest dalszym ciągiem rodzenia, w dziecku urzeczywistnia się i rozwija człowieczeństwo, dokonuje się wręcz jego przyrost. Świadczy to o trafności i głębi określania rodziny mianem *szkoły bogatszego człowieczeństwa* („Gau-

dium et spes”, nr 52). Odnosi się ono, oczywiście, w pierwszym rzędzie do dziecka, które jest obdarowywane dojrzalym człowieczeństwem rodziców, ale i oni są obdarzani przez nowo narodzonego człowieka *całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat* (Jan Paweł II, List do rodzin, nr 16). Dlatego określenie *szkoła bogatszego człowieczeństwa* dotyczy całej rodziny; wszyscy są tu jednocześnie obdarowywani i obdarowującymi zarazem.

Rodzina podstawą istnienia narodu, społeczeństwa i państwa

Jeśli dla każdego z osobna człowieka tak doniosłe znaczenie ma wspólnota rodzinna, to nie mniejsze znaczenie ma ona dla każdej większej społeczności i wspólnoty – jako *pierwsza i żywotna komórka społeczeństwa* (soborowy dekret „*Apostolicarum actuositatem*”, nr 11) oraz *podstawowa komórka społeczeństwa* (Jan Paweł II, adhortacja apostolska „*Christifideles laici*”, nr 40) i z tego tytułu – jako główny podmiot życia publicznego, a także – jako instytucja zbudowana na małżeństwie, mająca do spełnienia określone zadania oraz posiadająca określone prawa.

Jednym z głównych wyznaczników roli rodziny wobec narodu, społeczeństwa i państwa jest jej funkcja prokreacyjna – rodzenie i zasilanie tej wielkiej zbiorowości nowymi obywatelami. Świadczenie, że *przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę* („*Familiaris consortio*”, nr 86) dotyczy wszystkich społeczności wchodzących w skład owej zbiorowości. Jeśli jednakże w przypadku społeczeństwa i państwa liczba dzieci w rodzinie (a w konsekwencji wskaźniki przyrostu naturalnego), liczebność rodzin, ich zdrowie, zarówno biologicznie jak i moralnie, ich żywotność, wewnętrzna spójność i trwałość – to czynniki mające zasadnicze znaczenie dla poziomu jakości życia obywateli oraz dla miejsca i pozycji danego społeczeństwa i państwa w społeczności międzynarodowej, to w przypadku narodu są to czynniki wręcz decydujące o jego losie, o jego być albo nie być. Naród (którego głównym spoiwem jest język, wspólna historia, a zwłaszcza kultura) trwa i rozwija się, jeśli *dzielnosc jego rodzin jest duża,*

się tym, czym jesteście!

a przyrost naturalny dodatni, jeśli rodzina jest zdrowa, spójna i trwała, jeśli społeczeństwo darzy ją należyty szacunkiem, a państwo uznaje ją za główny przedmiot swej troski i główny podmiot życia społecznego. Jeśli jest odwrotnie, jeśli *dzielnosc w jego rodzinach jest mała, a przyrost naturalny – ujemny, jeśli zdrowotność i morale podupada, jeśli ich spójność i trwałość ulega zachwianiu – naród kurczy się liczebnie, duchowo marnieje, traci swą tożsamość oraz narodową i państwową suwerenność, a w konsekwencji wymiera i zanika.*

Szkola życia społecznego

Stwierdzenie, że głównym wyznacznikiem znaczenia rodziny dla narodu, społeczeństwa i państwa jest doływ nowych obywateli, ma najpierw sens ilościowy. Ma jednakże jeszcze inny sens, znacznie głębszy; w rodzinie nowi ludzie rodzą się nie tylko biologicznie, ale także wewnętrznie, intelektualnie, duchowo, a zwłaszcza moralnie. Co więcej, rodzą się oni nie tylko jako osoby, ale także jako członkowie wspólnoty i społeczności. Dlatego rodzina jako główny podmiot wychowania dzieci i młodzieży nazywana jest nie tylko *szkołą bogatszego człowieczeństwa*, ale także *pierwszą i niezastąpioną szkołą życia społecznego* („*Familiaris consortio*”, nr 3).

Pełniąc funkcję szkoły, rodzina wychowuje społecznie i przygotowuje do życia w społeczeństwie. Spełnia jednakże również inne ważne funkcje wychowawcze: przygotowuje do życia w obrębie narodu i w państwie. Można zatem powiedzieć, że rodzina jest także pierwszą szkołą patriotyzmu i pierwszą szkołą życia obywatelskiego. Od tego, jaki jest poziom rodziny, zależy poziom wychowania w tej potrójnej szkole życia.

Droga do uczestnictwa w życiu zbiorowym

Rodzina jako szkoła, w stosunku do narodu, społeczeństwa i państwa nie jest instytucją zewnętrzną. Jest bowiem jednocześnie najmniejszą komórką życia narodowego, społecznego i politycznego, i to komórką pierwszą, żywotną, podstawową. Więcej: małżeństwo i rodzina stanowią *pierwszą płaszczyznę zaangażowania społecznego katolików świeckich* („*Christifideles laici*”, nr 40).

Rodzino, stań się tym, czym jesteście!

Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji „*Familiaris consortio*” (nr 17) i wielokrotnie potem apelował: *Rodzino stań się tym, czym jesteście!* Ten apel zakłada, że rodzina ma jasno określoną, daną jej przez Stwórcę, tożsamość, czyli to, czym ona w swej istocie jest, a z ową tożsamością wiąże się ściśle posłannictwo rodziny, czyli to, co ona może i powinna czynić. Nie można powiedzieć, że polska rodzina nie zna własnej tożsamości i swego posłannictwa. Nie można jednakże również stwierdzić, że wie o niej wszystko oraz że w ramach urzeczywistniania swego posłannictwa czyni wszystko, co może, i co powinna czynić. Apel papieski *Rodzino, stań się tym, czym jesteście!* – ciągle, także w stosunku do rodziny polskiej, zachowuje swą aktualność. I zachowuje ją zarówno wówczas gdy jest kierowany do rodziny jako szkoły bogatszego człowieczeństwa, jak i wtedy gdy jest adresowany do wspólnoty rodzinnej jako do szkoły życia społecznego.

JAN WAGNER



Pomysł zalegalizowania w Polsce tak zwanego konkubinatu pojawił się jakiś czas temu, by później nagle przyćmiał. Doświadczenie uczy jednak, że tego typu temat rzucony w pewnym momencie „na wabią” wraca wówczas, gdy grunt pod zmiany wydaje się nieco bardziej przygotowany. A przygotowania niewątpliwie trwają.

Przypomnijmy pokrótce, jakie informacje w rzeczonej sprawie dotarły do opinii publicznej. Otóż uznał ktoś, że niesprawiedliwością jest, by małżonkowie mieli więcej praw niż osoby, które też bardzo się kochają, ale żyją w związkach nieformalnych. Stan ten określono mianem dyskryminacji, a jej ofiarami

cielnymi, a jednak nie decydują się na to. Warto więc postawić bardziej fundamentalne pytanie: jakie realne dobro przynieść miałyby proponowana zmiana. Bo zgodzić się chyba trzeba, że zmiany w tak poważnych kwestiach mają sens tylko wtedy, gdy w grę wchodzi możliwość uzyskania większego dobra.

To, że małżeństwu przysługują pewne prawa czy nawet przywileje, jest faktem bezspornym. Ale wszyscy ci, którzy poważnie potraktowali fakt zawarcia małżeństwa wiedzą, że z nabytymi prawami i przywilejami ściśle wiążą się pewne określone obowiązki. Nieistotne jest przy tym, że wielu ludzi na co dzień zapomina o tych obowiązkach. Wstępu-

wycofać. I chyba taka filozofia tkwi u podłoża całego tego pomysłu.

Czy tego typu pomysły mogą być interpretowane jako kolejny zamach na instytucję rodziny? W dużym stopniu tak, ponieważ jest to dążenie do uprątomocnienia zachowań jednak niekorzystnych dla całego społeczeństwa. To, że coraz więcej ludzi decyduje się na wspólne życie bez zobowiązań nie oznacza, że taka ma zacząć obowiązywać norma, i że skutki będą w dłuższym okresie pozytywne. Nie ma bowiem podstaw by dowodzić, że związki nieformalne są trwalsze od formalnych (nie wiadomo dlaczego wielu jest o tym mocno przekonanych), lub że dzieci

Konkubinaty i co dalej?

TADEUSZ KAMIŃSKI

mają być wszyscy ci, którzy zdecydowali się na inną niż legalne małżeństwo formę wspólnego życia. Przy okazji wyszło na to, że zalegalizować należałoby konsekwentnie również związki osób tej samej płci. Wprawdzie wymogi przystąpienia do Unii Europejskiej nie przewidują konieczności legalizacji konkubinatu, ale skoro już do niej dojdzie, to wówczas prawo europejskie domagać się będzie równego traktowania wszystkich obywateli. A zatem para jednopłciowa też powinna być objęta tym prawem.

Argumenty na rzecz zmian przywołano różne, najczęściej bardzo emocjonalne. A to, że przyjaciel nie może być blisko przyjaciela w szpitalu, a to, że są problemy z dziedziczeniem majątku, nie ma możliwości wspólnego rozliczenia podatku itd. Powołano się też na rozwiązania zagraniczne: we Francji wprowadzona została instytucja tzw. partnerstwa, w Holandii i w Szwecji wprost zalegalizowano związki homoseksualne. Sondaże polskiej opinii publicznej przeprowadzone wkrótce po ujawnieniu projektu zmian wskazywały się sugerować umiarkowane poparcie dlań. Może to być konsekwencją faktu, że i tak wiele par żyje w związkach nieformalnych z własnego wyboru i – jak deklarują – w zgodzie z własnymi przekonaniami. Co ciekawe, gdyby przeprowadzić badania statystyczne mogłoby się okazać, że taki styl życia nie jest tylko i wyłącznie domeną ludzi młodych. Pewien proboszcz kilkunastotysięcznej parafii w wielkim mieście stwierdził w czasie wizyty duszpasterskiej, że bardzo wiele osób starszych, wdów i wdowców żyje właśnie w związkach nieformalnych. Nie mają żadnych przeszkód do zawarcia związków cywilnych czy ko-

jąc w związek małżeński czy to konkordatowy, czy cywilny, podejmuje się przede wszystkim zobowiązanie do szeroko rozumianej troski o osobę współmałżonka i wspólne potomstwo.

Wycofanie się z tych obowiązków w sensie formalnym wcale nie jest takie proste i choć przeprowadza się w Polsce dużo rozwodów, to jednak orzeczenia w tych sprawach nie są szybkie i automatyczne. Jednocześnie pewne zobowiązania pozostają nawet w przypadku rozwiązania małżeństwa, choćby w postaci obowiązku alimentacyjnego. Zwolennicy zmian proponują zrównanie w prawach. Dobrem, jakie zamierzają osiągnąć jest przyznanie konkretnych uprawnień tym, którzy z różnych przyczyn nie chcą swych związków sformalizować. Zarazem jednak nie słycać, by w parze z przyznaniem tych samych praw miało pójść zrównanie w obowiązkach. Wręcz przeciwnie, zapowiedziano wprost, iż do rozwiązania tego typu związku wystarczyłoby złożenie odpowiedniego oświadczenia przez jedną ze stron.

Wydaje się rzeczą oczywistą, że gdyby katalog praw i przywilejów połączyć z katalogiem obowiązków takich, jakie mają małżeństwa, to cała zabawa w legalizowanie konkubinatu nie miałaby sensu – niczym by się nie różnił od małżeństwa. Postulowanie zatem samych tylko uprawnień jest logiczną konsekwencją specyficznego podejścia do kwestii wspólnego życia dwojga ludzi. Wygląda na to, że związek taki ma rację bytu dopóty, dopóki przynosi wymierne korzyści, zarówno materialne, jak i emocjonalne, a nie rodzi zobowiązań. Jeśli przestaje przynosić korzyści, a co gorsza zaczyna zobowiązywać, należy się z niego możliwie najbezboleśniej

w takich „rodzinach” socjalizują się lepiej. Gdyby tak było, to moglibyśmy mówić o konkretnym dobru. Ale tak nie jest.

O wiele poważniejsze obawy wiążą się z dążeniami zwolenników tzw. małżeństw homoseksualnych. Nie wykluczone, że legalizacja konkubinatu jest zwykłym pretekstem dla legalizacji właśnie związków homoseksualnych. Kolejnym logicznym krokiem będzie więc domaganie się prawa do adopcji dzieci przez pary jednopłciowe. Prawo takie uzyskali przecież homoseksualiści w Holandii i w Szwecji. Bardzo demagogicznie brzmią przy tym argumenty, że lepiej wychowają dziecko kochający homoseksualiści, niż niekochający rodzice naturalni.

Polityka taka, przez wielu postrzegana jako szczególnie postępową, wydaje się abstrahować od rzeczywistej sytuacji demograficznej i społecznej Starego Kontynentu. I w Polsce i w krajach zachodnich obserwuje się zatrważający spadek przyrostu naturalnego, rosnącą liczbę rodzin rozbitych i zrekonstruowanych i modę na życie bez zobowiązań. Socjologowie przestrzegają, że procesy te prowadzą wprost do dezintegracji społecznej. W kryzysie tradycyjnego modelu małżeństwa i rodziny dopatrywać się można też przyczyn takich zjawisk, jak wzrost uzależnień, przestępczości, zanik solidarności itp. Ochrona małżeństwa, rozumianego jako sformalizowany związek kobiety i mężczyzny nie jest więc w tym kontekście ochroną jednej z wielu równorzędnych ideologii. Jawi się raczej jako troska o ocalenie samych fundamentów życia społecznego. Stąd też sprzeciw Kościoła wobec tak nieodpowiedzialnych pomysłów jest jak najbardziej zrozumiały.

Zwyczaj odmawiania różańca pojawił się w Średniowieczu, kiedy to język łaciński wszedł na dobre do liturgii. Odmawiany dotychczas „Psałterz” stał się niezrozumiały dla wiernych nieposiadających wykształcenia i dlatego św. Dominik wprowadził zwyczaj odmawiania sto pięćdziesiąt razy modlitwy „Ojcze nasz”. W wyniku wzrastającej pobożności maryjnej w niedługim czasie zaczęto odmawianie stu pięćdziesięciu Zdrowaś Maryjo. W wieku XV nastąpiło połączenie tych dwóch sposobów modlitwy oraz dokonano podziału i powiązania odmawianych modlitw z tajemnicami życia Jezusa i Maryi. W ten sposób pojawia się różaniec w formie, w jakiej przetrwał do naszych czasów.

Kiedy w drugiej połowie XVI wieku Turcy zaczęli zagrażać Europie i chrześcijaństwu, zorganizowano przeciw nim obronę. Przygotowano wojsko i broń. Papież Pius V nakazał wszystkim bractwom różańcowym i całemu Kościołowi specjalne nabożeństwo różańcowe, posty i procesje. Do decydującej bitwy doszło dnia 7 października 1571 r. Turcy, mimo liczebnej przewagi, zostali pokonani. Zwycięstwo przypisywano orędownictwu Matki Bożej Różańcowej. Ojciec Święty w dowód wdzięczności ustanowił święto dziękczynne ku czci Matki Bożej Zwycięskiej w dniu 7 października. Obecnie ten dzień jest poświęcony Matce Bożej Różańcowej.

W czasach, w których tylko niewielu ludzi umiało czytać, różaniec był modlitwą powszechną, tym cenniejszą, że łączył z odmawianiem „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo” rozważanie tajemnic z życia Chrystusa i Najświętszej Panny. Dzisiaj także jest modlitwą bardzo praktyczną, bo nie potrzeba do niej książki ani światła. Różaniec można odmawiać zawsze i wszędzie; w kościele, w domu, w podróży, w czasie bezsennej nocy, w chorobie, na przechadzce i w wielu innych sytuacjach. Można przy odmawianiu różańca klęczeć, siedzieć, stać, chodzić, jechać, można go też odmawiać leżąc. Przyjęta forma odmawiania tej modlitwy ma następujący przebieg: na samym początku całujemy krzy-

żyk różańca i zegnamy się nim po czym odmawiamy wstęp, czyli Wierzę w Boga Ojca, Ojcze nasz, 3 x Zdrowaś Maryjo (o wiarę, nadzieję i miłość), Chwała Ojcu; następnie tajemnice zgodne z częścią chwalebną, radosną lub bolesną. Część chwalebną odmawia się w środę, sobotę i niedzielę, część radosną odmawia się w poniedziałek i czwartek, natomiast część bolesną we wtorek i piątek.

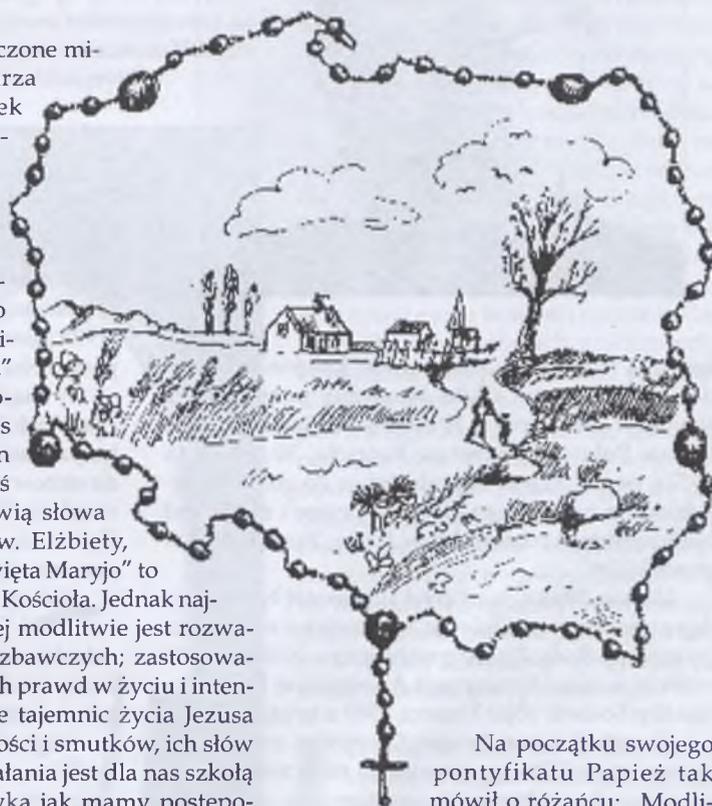
Już samo słowne odmawianie „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo” i „Chwała Ojcu” ma swoją wartość jako zapoczątkowanie pełniejszej rozmowy z Bogiem i jako wewnętrzny wyraz ufności

uobecnione największe tajemnice naszego odkupienia i że działają one w tajemniczy sposób. Różaniec natomiast, poprzez pobożne rozmyślanie, przywołuje modlącemu się na pamięć te same tajemnice i pobudza wolę do czerpania z nich norm życia. Różaniec jest pobożną praktyką, która bierze początek ze świętej liturgii, i która – jeśli jest spełniana zgodnie ze swoim pierwotnym duchem – z natury swej prowadzi ku liturgii. Jednak jest nie na miejscu, nie zgodnie z przeznaczeniem odmawianie różańca podczas czynności liturgicznej, a szczególnie w czasie Ofiary Eucharystycznej.

O różańcu

TOMASZ BOJANOWSKI

w Jego nieskończone miłosierdzie. Zdarza się, że człowiek jest w takim stanie, że nie może się inaczej modlić, jest więc dobrze, iż modli się tak, jak w danej chwili jest to dla niego możliwe. „Ojcze nasz” to przecież modlitwa której nas nauczył sam Pan Jezus. „Zdrowaś Maryjo” stanowią słowa Archanioła i św. Elżbiety, druga część „Święta Maryjo” to pokorna prośba Kościoła. Jednak najważniejsze w tej modlitwie jest rozważanie tajemnic zbawczych; zastosowanie rozważanych prawd w życiu i intencja. Rozważanie tajemnic życia Jezusa i Maryi, ich radości i smutków, ich słów i sposobów działania jest dla nas szkołą życia, wskazówką jak mamy postępować w różnych okolicznościach naszego osobistego i społecznego życia. Nasze życie musi być powiązane z życiem naszego Pana. Zawarta w różańcu kontemplacja najlepiej może przysposobić dusze do przeżywania tych tajemnic, które poznajemy w czasie obrzędów liturgicznych. Różaniec i liturgia mają za przedmiot te same zbawcze wydarzenia, których sprawcą jest Chrystus. Liturgia sprawia, iż pod osłoną znaków zostają



Rys. Piotr Dembski

Na początku swojego pontyfikatu Papież tak mówił o różańcu: „Modlitwa, którą nazywa się różańcem, jest naszą umiłowaną modlitwą do Niej, do Maryi. Nie zapominajmy jednak, że różaniec jest zarazem naszą modlitwą z Maryją i modlitwą Maryi z nami”. Dziś nadal Papież nie wypuszcza z ręki różańca, modli się nim nieustannie dając nam wskazówkę, jak my mamy postępować w swoim życiu. Odmawiajmy częściej różaniec!

Nowi doktorzy *honoris causa* Papieskiego Wydziału Teologicznego

Kardynał Angelo Sodano

Urodził się 23 listopada 1927 r. w Isola d'Asti, jako drugie z sześciorga dzieci Giovanniego i Delfiny Sodano. Ukończywszy studia filozoficzne i teologiczne w seminarium biskupim w Asti, kontynuował je w Rzymie, uzyskując tytuł doktora teologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim oraz prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał w historycznej katedrze w Asti 23 września 1950 r. Następnie zlecono mu nauczanie teologii dogmatycznej w seminarium diecezjalnym oraz duszpasterstwo młodzieży akademickiej.

W 1959 r. został powołany do służby Stolicy Apostolskiej przez ówczesnego Substytutę Sekretariatu Stanu, abp Angelo dell'Acqua. Po okresie studiów w Papieskiej Akademii Kościelnej pełnił funkcję se-



retarza Nuncjatury Apostolskiej kolejno w Ekwadorze, Urugwaju i Chile. Wezwany ponownie do Rzymu w 1968 r., przez 10 lat pracował w ówczesnej Radzie Publicznych Spraw Kościoła. 30 listopada 1977 r. papież Paweł VI podniósł go do godności arcybiskupa tytularnego Nova di Cesare i mianował Nuncjuszem Apostolskim w Chile. Tam pracował przez 10 lat.

23 maja 1988 r. Jan Paweł II powołał Nuncjusza Apostolskiego w Chile na stanowisko sekretarza ówczesnej Rady Publicznych Spraw Kościoła. Po wejściu w życie Konstytucji Apostolskiej *Pastor Bonus* abp Sodano objął 1 marca 1989 r. urząd sekretarza ds. relacji z państwami. Sprawując swój urząd reprezentował Stolicę Apostolską na licznych zgromadzeniach międzynarodowych, przede wszystkim na spotkaniach ministrów spraw zagranicznych uczestniczących w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie odbywających się kolejno w Wiedniu, Kopenhadze, Nowym Jorku i Paryżu.

Na konsytorzu 28 czerwca 1991 r. abp Sodano został mianowany kardynałem i otrzymał kościół tytularny Santa Maria Nuova al Foro Romano. Następnego dnia, 29 czerwca 1991 r., w dniu uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła, kardynał Angelo Sodano został mianowany Sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej. Funkcję tę sprawuje do dziś z wielkim oddaniem Papieżowi i Kościołowi.

Profesor Herbert Schambeck

Urodzony 12 lipca 1934 w Baden pod Wiedniem, gdzie w r. 1953 zdobył maturę, co umożliwiło mu studia prawnicze na Uniwersytecie Wiedeńskim. Po doktoracie w r. 1958 i aplikaturze jurystycznej został w r. 1959 asystentem prof. Adolfa Merkla i po kolokwium habilitacyjnym objął stanowisko docenta na Wydziale Prawa. Był doradcą w dziale naukowym Federalnej Izby Gospodarczej. W roku 1966 Uniwersy-



tet w Innsbrucku powołał go na profesora nadzwyczajnego politologii i austriackiego prawa konstytucyjnego i administracyjnego. Od roku 1967 do 2002 był kierownikiem katedry prawa publicznego, politologii i filozofii prawa na Uniwersytecie w Linzu - z przerwą na profesurę gościnną na University of Notre Dame, Indiana USA. W latach 1968-1993 piastował kierownictwo Austriackiego Instytutu Polityki Pracy przy Uniwersytecie w Linzu.

W latach 1969-1997 był senatorem z ramienia ludowej partii chryścijańskich demokratów. Od 1975 do 1997 był przewodniczącym jej klubu parlamentarnego i w tym samym czasie zamiennie wybierany był na stanowisko przewodniczącego lub wiceprzewodniczącego Rady Federalnej (Bundesratspräsident). W charakterze przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego stał na czele obu izb (sejmu i senatu) podczas zaprzysiężenia prezydenta federalnego Austrii - dra T. Klestila.

Należy do grona współzałożycieli powołanej przez Jana Pawła II w r. 1994 Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, jest jej aktywnym członkiem jak i konsultorem Papieskiej Rady ds. Rodziny. Jest odznaczony wielkim krzyżem orderu św. Grzegorza. Jan Paweł II obdarzył go nominacją *Gentiluomo di Sua Santità*.

Nagrządzany wielokrotnie wysokimi honorowymi orderami, np. wielkim złotym krzyżem zasługi Republiki Austrii. Ma również odznaczenia narodowe ponad 15 państw. Należy do towarzystw i akademii naukowych w różnych krajach europejskich.

Głosił wykłady i referaty w dziesiątkach uniwersytetów, na sympozjach na obu półkulach. Przemawiał na forum międzynarodowym, m.in. w Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku i w Genewie, w Radzie Europy w Strasburgu, Radzie Federacji Rosyjskiej w Moskwie, w parlamencie węgierskim.

Za osiągnięcia w naukach społecznych i prawnych tytuł doktora *honoris causa* nadały mu uniwersytety w Santiago de Chile, w Waszyngtonie, w Pradze, Wrocławiu i księstwie Liechtenstein.

Wiele razy odwiedzał Polskę i Wrocław - bądź w charakterze uczonego o znaczeniu międzynarodowym, bądź polityka i działacza chrześcijańskiego.

Co Ojca Profesora łączy z Wrocławiem i ze Śląskiem?

Przed wszystkim wspomnienia pięknych lat młodości oraz śląskiej pobożności. Urodziłem się wprawdzie w Düsseldorfie, w 1932 roku, od 1937 roku do stycznia 1945 mieszkałem jednak z rodzicami i rodzeństwem w Goćwinowicach koło Nysy, a więc na terenie ówczesnej archidiecezji wrocławskiej. Było to związane z szukaniem przez moich rodziców bezpieczniejszego miejsca do zamieszkania z powodu prześladowań nazistów. Mój ojciec uważał, że na Śląsku jest pod tym względem bezpieczniej i rzeczywiście miał rację. Uczęszczałem do gimnazjum „Carolinum” w Nysie. Z lat młodości pamiętam swoje dwie wizyty we Wrocławiu, raz z okazji odwiedzin mojej mamy w szpitalu, po urodzeniu brata, drugi raz byłem tu ze swoim ojcem na zakupach. Później przyjechałem do Wrocławia dopiero w 1997 roku na zaproszenie sióstr jadwizanek.

Czym Ojciec Profesor zajmuje się na co dzień?

Na rzymskim uniwersytecie „Angelicum” byłem profesorem zwyczajnym patrologii i historii Kościoła, a obecnie w Kurii Rzymskiej zajmuję się sprawami kanonizacyjnymi i beatyfikacyjnymi. Od 1979 roku jestem konsultorem historycznym, od 1983 roku relatorem, a od 1990 relatorem generalnym w watykańskiej Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych. Zadania w tym zakresie określa Kodeks Prawa Kanonicznego, a zwłaszcza konstytucja apostołska *Divinus Perfectionis Magister*, definiująca szczegóło-

Czy miał Ojciec do czynienia ze sprawami polskimi w Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych?

Tak, zajmuję się nimi od około 1986 roku. Przeprowadziłem pomyślnie kilka polskich procesów kanonizacyjnych: św. Jana z Dukli, 108 męczenników, ofiar nazizmu, a także abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i ks. Jana Balickiego, których Ojciec święty wyniósł na ołtarze podczas niedawnej pielgrzymki do Polski na Błoniach krakowskich.

Modlić się o świętych

Z o. prof. Ambrogio Eszerem OP, relatorem generalnym w watykańskiej Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, rozmawia ks. Michał Machał

wo normy w postępowaniu kanonizacyjnym. Moim zadaniem jako relatora generalnego jest przedstawianie wszystkich spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych w Kongregacji, ich przydzielenie poszczególnym relatorom oraz organizowanie i przewodniczenie Kongresom Konsultorów Historyków.

Obecnie zajmuje się Ojciec Profesor także sprawą ks. Roberta Spiskego, kapłana naszej archidiecezji.

Tak, od lipca 2001 roku jestem relatorem w jego procesie beatyfikacyjnym prowadzonym obecnie, po zakończeniu etapu diecezjalnego, w Rzymie. Sprawa ta znajduje się, według kolejności złożenia w Kongregacji, obecnie dopiero na wstępnym etapie prac. W celu kontynuowania tego procesu beatyfikacyjnego najpierw musi być przygotowane tak zwane *Positio*, czyli synteza na temat życia i heroicznego cnót Sługi Bożego oraz opinii o jego świętości oparta na dokumentach, materiałach źródłowych, a następnie przeprowadzone postępowania dowodowe na temat cudu przypisywanego Słudze Bożemu, jeśli taki cud zaistnieje. Wynik pozytywny procesu ani czas jego trwania nigdy nie dadzą się z góry przewidzieć. Pozytywne zakończenie procesu beatyfikacyjnego zależy jest od wyników badań historycznych i teologicznej oraz moralnej oceny wartości cnót Sługi Bożego, a także wyników konsultacji medycznej na temat cudu mu przypisywanego.

Czy można zatem coś uczynić w celu wpłynięcia na czas trwania procesu i jego pomyślnego zakończenia?

Tak, modlić się!

Będziemy to czynić. Dziękuję Ojcu Profesorowi za interesującą rozmowę.



Rozmawiał ks. MICHAŁ MACHAŁ

Nowi polscy błogosławieni, beatyfikowani przez papieża Jana Pawła II

Misjonarz trędowatych (1850-1912)

Jan Beyzym ksiądz jezuita, misjonarz trędowatych, urodzony 15 V 1850 r. w Beyzymach Wielkich na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej.

Do 1863 r. wychowywał się i kształcił pod kierunkiem domowych nauczycieli. W latach 1864-1871 uczęszczał do gimnazjum w Kijowie.

W grudniu 1872 r. wstąpił do jezuitów. Nowicjat odbywał w Starej Wsi. Tutaj też uzupełniał swoje wykształcenie humanistyczne i zaczął studiować filozofię. Od 1878 r. do 1880 r. wychowywał młodzież w konwiktach w Tarnopolu. Okazał przy tym nieprzeciętne zdolności pedagogiczne.

Dnia 26 VII 1881 r. w Krakowie otrzymał święcenia kapłańskie, po czym powrócił do Tarnopola. W latach 1884-1886 przebywał ponownie w Starej Wsi na „trzeciej probacji” i tu 2 II 1886 r. złożył ostatnie uroczyste śluby zakonne. Po raz trzeci powrócił do Tarnopola, a następnie wraz z całym zakładem w 1887 r. przeniósł się do Chyrowa. Był tu teraz wykładowcą, wychowawcą i prefektem lecznicy konwiktovej.

Służąc chorym coraz częściej myślał o poświęceniu się pracy wśród trędowatych. Otrzymawszy na to pozwolenie ojca generała, Ludwika Martina, udał się na Madagaskar. Dnia 3 XII 1898 r. znalazł się na swej misji w Tananariwie.

Stając w obliczu skrajnej nędzy moralnej i materialnej podjął zdecydowaną i ofiarną pracę, aby jej przeciwdziałać. Apelował do sumień ludzkich i dobrych serc, zbierał jałmużny, starał się o ubrania i wszystko, co było potrzebne dla „czarnych piskląt”. Sam naprawiał ich siedziby i spełniał wszelkie posługi. Z biegiem czasu założył w misji ogrody warzywne, zasadził drzewa i kwiaty.

Nigdy nie brakowało mu kłopotów. Malaryczny klimat wyraźnie nie służył jego zdrowiu. Burze niszczyły mieszkania trędowatych, a nawet kaplicę misyjną. Szarańcza zjadała zasiewy. Napotykał na sprzeciwy urzędników rządowych, a czasem nawet na niezrozumienie własnych współbraci z Tananariwy.

Aby życie swoich „piskląt” uczynić chrześcijańskim, zorganizował dla nich stałe duszpasterstwo, zaprowadził systematyczne nauczanie religijno-moralne. Często urządzał im rekolekcje. Stopniowo ich stan duchowy ulegał wyraźnej poprawie.

Poprzez „Misje Katolickie” wydawane w Krakowie zaapelował do rodaków o ofiary na wybudowanie wielkiego, nowoczesnego szpitala dla trędowatych. Dzieło zrealizował. Otworzył go 15 VII 1911 r. Był to najpiękniejszy zakład na całym Madagaskarze, zaopatrzoney w wodociągi, wanny, kanalizację itp.

Teraz podjął myśl sprowadzenia do misji sióstr zakonnych, które objęłyby opiekę nad szpitalem. Sam zaś zamierzał udać się na Sachalin, aby otoczyć opieką duchową tamtejszych zesłańców. Jednak śmierć udaremniła mu realizację tych planów. Zmarł dnia 2 X 1912 r.



Biskup zesłańiec (1822-1895)

Zygmunt Szczęsny Feliński, ksiądz arcybiskup metropolita warszawski i założyciel zgromadzenia Rodziny Maryi, a wreszcie wieloletni zesłańiec, urodzony 1 XI 1822 r. w Wojutynie na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej.

Wcześniej stracił ojca i został oddzielony od matki zesłanej na Syberię. Wychowany przez przyjaciela rodziny Zenona Brzozowskiego, usilną własną pracą zdobył wysokie wykształcenie. Odbył studia matematyczne na Uniwersytecie w Moskwie i humanistyczne na paryskiej Sorbonie i w College de France.

W 1851 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Święcenia kapłańskie otrzymał 8 IX 1855 r. Jako wikariusz parafii w Petersburgu zajął się gorliwie losem polskich sierot i bezdomnych tułaczy. Dla opieki nad nimi w 1857 r. założył zgromadzenie zakonne Rodziny Maryi.

Dnia 6 I 1862 r. został powołany na Arcybiskupstwo Warszawskie. W krótkim okresie swego pasterzowania podjął działalność zmierzającą do duchowego odrodzenia całokształtu życia religijnego w archidiecezji. Zreformował program nauczania w zakładach duchownych. Urzędy kościelne obsadził zdolnymi i gorliwymi kapłanami. Wizytował parafie i instytucje kościelne, organizował rekolekcje i misje. Czuwał nad duszpasterstwem, wychowaniem religijnym i katechizacją w diecezji. Wykorzystywał wszelkie możliwości do ożywienia wiary katolickiej w całej prowincji kościelnej.

Zdecydowanie przeciwny wybuchowi nie przygotowanego powstania, kiedy zostało ono podjęte 22 I 1863 r., stanął bardzo mocno w obronie praw swego narodu wobec władz rosyjskich. W związku z tym wystosował do cara dwa bardzo śmiało politycznie i narodowo protesty. W następstwie tego został skazany na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą.

Spędził tu 20 lat życia, oddziałując duszpastersko na miejscowych katolików i tysięczne rzesze polskich wygnańców. Zajął się też losem zarówno duchowym, jak i materialnym wszystkich potrzebujących. Rozdawał nie tylko ofiary otrzymywane z zagranicy, głównie z Francji, ale i własne bardzo skromne fundusze.

W wyniku rokowań między Stolicą Apostolską a Rosją w 1883 r. został zwolniony z wygnania. Ostatnie 12 lat życia spędził w Dźwiniacze, we wschodniej Galicji, gdzie całkowicie poświęcił się duszpasterstwu i pracy społeczno-charytatywnej wśród miejscowej ludności wiejskiej.

Zmarł 19 IX 1895 r. w Krakowie.



na Błoniach krakowskich 18 sierpnia 2002 roku

Święty profesor

(1869-1948)

Jan Wojciech Balicki ksiądz diecezji przemyskiej, profesor i rektor Seminarium Duchownego, urodzony 25 I 1869 w Staromieściu pod Rzeszowem, w wielodzietnej rodzinie. Ojciec jego był kolejjarzem.



Po chlubnym ukończeniu szkoły średniej w Rzeszowie w 1888 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Tu otrzymał święcenia kapłańskie dnia 20 VII 1892 r.

W latach 1893-1897 odbył specjalistyczne studia teologiczne, filozoficzne i prawa kanonicznego w Rzymie. Przebywał wówczas w Papieskim Kolegium Polskim kierowanym przez Sługę Bożego ojca Pawła Smolikowskiego, który też był jego spowiednikiem.

Powrócił do Przemyśla z doktoratem z teologii i bakalaureatem z filozofii i prawa kanonicznego. Tutaj otrzymał stanowisko profesora dogmatyki w Seminarium Duchownym.

Całe życie spędził w Przemyślu i w Seminarium, którego był wicerektorem od 1928 r. i rektorem w latach 1929-1934. Zły stan zdrowia zmusił go do rezygnacji z wykładów i rektorstwa. Na życzenie ordynariusza diecezji biskupa Franciszka Bardy pozostał jednak w Seminarium. Swoją bowiem postawą rozmowności, skupienia i prawdziwego uduchowienia wpływał do datnio na kleryków i profesorów.

Obok zajęć seminaryjnych pełnił różnorodne obowiązki w Kurii biskupiej, a także chętnie udzielał się w posługach pasterskich i pracy w konfesjonale. Był wytrwałym i cenionym kierownikiem duchownym. Na polecenie Sługi Bożego biskupa Józefa Pelczara zajął się działalnością społeczną. Choć obowiązki te nie odpowiadały jego raczej kontemplatywnemu usposobieniu, to jednak pełnił je w duchu posłuszeństwa. Wiele też sił i czasu poświęcał zwłaszcza warstwowo społecznie upośledzonym.

Roztoczył też opiekę nad chorymi w szpitalu, gdzie przez 12 lat odprawiał dla nich Mszę św. i pełnił obowiązki kapelana. Tu spotkał się z problemem nierządu. Owocem długotrwałych jego wysiłków w tej dziedzinie było zorganizowanie odpowiedniego zakładu resocjalizacji kobiet. Sam żył bardzo ubogo. Wszystkie własne dochody przeznaczał na cele seminaryjne i na zakład opiekuńczy.

Okres II wojny światowej (1939-1945) przeżył w Przemyślu, oddając się jeszcze intensywniej pracy duszpasterskiej. Całkowicie zajęty cudzymi problemami, nie myślał o sobie, toteż coraz poważniej zapadał na zdrowiu. Zmarł w Przemyślu 15 marca 1948 r.

Ofiara złożona miłości

(1910-1942)

Janina Sancja Szymkowiak, serafitka, urodzona 10 VII 1910 r. w Modzanowie – archidiecezja poznańska – w rodzinie leśnika. Ojciec był duchowym przewodnikiem swoich dzieci. Zasady postępowania czerpał z dzieła *O naśladowaniu Chrystusa*. Po ukończeniu szkoły podstawowej, Sancja uczęszczała do gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Złożyła maturę i podjęła studia filologii romańskiej na Uniwersytecie Poznańskim. W 1934 r. uzyskała abso-lutorium i wyjechała do Francji. Zamieszkała u sióstr oblatek. Chodziło jej o doskonalenie języka przed złożeniem magisterium.

Udział w pielgrzymce do Lourdes zadecydował o dalszym jej życiu. Pozostała u oblatek i rozpoczęła zakonny postulat. Jednak na usilne prośby rodziców, po kilku miesiącach wróciła do Polski. Matka i ojciec doradzali jej wybór zakonu w kraju. Wkrótce zetknęła się z siostrami serafitkami i wstąpiła do nich.

Dnia 29 VII roku 1937 rozpoczęła nowicjat. Otrzymała imię zakonne Sancja. Jako cel życia postawiła sobie całkowite oddanie się Chrystusowi Panu i wynagradzanie za zniewagi wyrządzone Jego Sercu w Najświętszym Sakramencie.

W czasie wojny pozostała w klasztorze, mimo że przełożeni dali jej możliwość czasowego powrotu do domu rodzinnego. Niemcy zamienili dom sióstr w Poznaniu – na hotel. Sancja była w nim tłumaczką. Ale przede wszystkim pomagała tym, którym wojna przyniosła krzywdę i nieszczęście.

Bardzo trudne warunki życia nadwerzężyły jej zdrowie. Zachorowała na gruźlicę gardła. Choroba zapowiadała się na długą i nieodwracalną. Sancja mimo stałych, bolesnych dolegliwości pracowała. Cierpienie ofiarowała za grzeszników i za Ojczyznę.

Zmarła w Poznaniu dnia 29 VIII 1942 r.



■ *Od kiedy istnieje wasze gimnazjum i od kiedy ksiądz jest jego dyrektorem?*

Gimnazjum powstało 1 września 1999 roku, a więc w roku wprowadzenia reformy oświaty i jestem jego dyrektorem od samego początku.

■ *Jakie były początki gimnazjum? Ile dzieci zostało do niego przyjętych?*

Od samego początku była widoczna potrzeba jego powstania, szczególnie na tym terenie, potrzeba szkoły o jasno sprecyzowanym charakterze i misji wy-

często bardzo kompetentni w sprawach przedmiotu, który wykładają. W oparciu o tych ludzi pracujemy w naszych szkołach, gimnazjach, internatach. Ci ludzie świeccy stają się z czasem specjalistami metod wychowawczych Świętego Jana Bosko.

■ *Czym wasze gimnazjum różni się od innych podobnych szkół wrocławskich?*

Nasze gimnazjum wyróżnia się przede wszystkim tym, że ma bardzo określony charakter, jest to gimnazjum katolickie i salezjańskie. W programie realizu-

li pewną formację i integrację szeroko stosowaną w wychowaniu.

■ *Z jakich rodzin uczęszczają dzieci do waszej szkoły i jakie są warunki przyjęcia?*

Rodzice ze swoimi dziećmi zgłaszają się z różnych rodzin. Ponieważ są w szkole poszerzone programy, więc muszą być to dzieci średnio zdolne – średnia ocen na świadectwie minimum cztery – zachowanie również dobre. Dzieci te muszą chcieć pracować. Przy przyjęciu wymagamy zaświadczenia od księdza

Szkoła szczęścia

Z księdzem Janem Gondro – Dyrektorem Salezjańskiego Gimnazjum im. Edyty Stein rozmawia Barbara Juśkiewicz

chowawczej. Na samym początku zgłosiło się do nas 75 uczniów, spośród których mogliśmy utworzyć trzy pełne klasy gimnazjalne. Bardzo nas to ucieszyło.

■ *Czy dostają księża dotację państwową?*

Tak. Oczywiście, nie od samego początku, ale na pewnym etapie otrzymaliśmy i systematycznie otrzymujemy dotację z Ministerstwa Oświaty.

■ *Ile wynosi chesne?*

Chesne wynosi 320 złotych za miesiąc nauki i pozostaje nie zmienione od trzech lat.

■ *Czy przy szkole jest internat?*

Nie, uważamy, że tak małe dzieci po nauce powinny wrócić do domów, do rodziców.

■ *Kto wchodzi w skład kadry nauczycielskiej, czy tylko Salezjanie?*

My, organizując szkoły, nie zakładamy tego, że sami będziemy w nich uczyć. Salezjaninem jest dyrektor szkoły, może to być siostra lub, jak to jest u nas, ksiądz, natomiast pozostała kadra są to zatrudnione przez nas osoby świeckie, które są naszymi współpracownikami i nauczycielami. Poznając dobrze duchowość salezjańską i System Prewencyjny Świętego Jana Bosko, stają się naszymi najbliższymi współpracownikami i są

jemy założenia jednostki nadzorującej – Kuratorium, Ministerstwa Edukacji Narodowej – jednocześnie mamy swoją metodę wychowawczą – System Prewencyjny, uprzedzający.

■ *Na jakie przedmioty kładziecie główny nacisk?*

Założyliśmy sobie, że będziemy w nauczaniu kłaść głównie nacisk na język angielski, niemiecki, informatykę, są również poszerzone programy z innych przedmiotów takich jak: język polski, chemia czy matematyka.

■ *Proszę krótko powiedzieć, czym jest system prewencyjny w wychowaniu?*

System prewencyjny w wychowaniu jest bardzo łatwą metodą dla ucznia, natomiast bardzo trudną dla nauczyciela. Według tej metody, nauczyciel winien znaleźć się wszędzie tam, gdzie może stać się coś złego uczniowi, ma uprzedzić złe fakty dla ucznia i zabezpieczyć go przed tymi złymi faktami. System ten wymaga od nauczyciela ustawicznej asystencji, ustawicznego trwania i obecności wychowawcy. Wszędzie – na lekcji, na przerwie, na wycieczce – gdziekolwiek się uceń znajdzie. System ten jest oparty o miłość, która zakłada, że wychowanek musi być kochany, ale musi on przede wszystkim czuć, że jest kochany. System Prewencyjny został wypracowany przez księdza Jana Bosko i ma bogatą duchowość salezjańską, czy-

proboszcza i od katechety. Następnie, sami rodzice muszą przeprowadzić z nami rozmowę kwalifikacyjną, scharakteryzować swoje dziecko, musimy poznać uzdolnienia danego ucznia, jego możliwości i słabości, aby wiedzieć jak z poszczególnym dzieckiem później pracować. Ta znajomość ucznia pozwala nam później dobrze współpracować z rodzicami w jego wychowaniu.

■ *Jak wygląda współpraca pomiędzy rodzicami a gronem pedagogicznym szkoły?*

Jest dosyć duża współpraca i sądzę, że dość owocna. Rodzice są informowani o wszystkim, co dzieje się w szkole, na podstawie prowadzonej z nimi korespondencji, ale przede wszystkim drzwi naszej szkoły są dla nich zawsze otwarte, mogą zawsze przyjść i porozmawiać w razie zaistniałych problemów. Kilka razy do roku organizujemy dla nich spotkania formacyjne, na które zapraszani są rodzice i informujemy ich wówczas o celach jakie sobie zakładamy, o metodach wychowania, informujemy jak widzimy naszą szkołę, nasze dzieci, co nas cieszy, co nas martwi. Poza tym, co jakiś czas zapraszamy rodziców z poszczególnych klas, aby z kolei oni nam pokazali naszą szkołę, co ich cieszy i co ich martwi, gdzie widzą problemy i propozycje zaradzenia tym problemom.

■ *Na jakie trudności napotyka ksiądz na co dzień w swojej pracy?*

Największa trudność, to problem wypracowania u dzieci systematycznej pracy, nauczenie uczniów podejmowania samodzielnych decyzji, które zakładają dużo pracy. Zmierzamy do tego, aby nasze prośby, które kierujemy do uczniów motywować, w naszym systemie prewencyjnym nie używamy kar, karą może być na przykład to, że nauczyciel spojrzy wymownie na ucznia lub będzie smutny i to już dla dziecka będzie karą.

■ Czy to jest skuteczne?

Tak, jest to skuteczne, jeżeli jest oparte o głęboką więź pomiędzy wychowującym i wychowankiem. W czasie przerw nauczyciele są z dziećmi, muszą je poznać, interesują się ich życiem. Ja codziennie uczestniczę w apelu, daję krótkie uwagi formacyjne. Wymaga to bardzo dużo czasu i stałej obecności z dziećmi.

■ Jak postrzega ksiądz młodzież, która uczy się w waszej szkole?

Najlepiej zmianę swoich dzieci widzą rodzice. Dobrze mogą ocenić nasze dzieci ci, którzy obserwują je z boku. Na przykład, byliśmy ostatnio na zamkniętych rekolekcjach w Wiśle, uczestniczyło w nich dwieście osób, a właściciele pensjonatu, w którym mieszkaliśmy, podkreślali to, że nasza młodzież jest inna, radosna, spokojna. Zawsze chcieliśmy mieć taką młodzież. Stawiamy jej bardzo wysokie wymagania, jeszcze nie wszystko nas cieszy. Widzimy dużo błędów, że trzeba jeszcze włożyć dużo pracy, ale ludzie obserwujący nas z zewnątrz oceniają naszą pracę bardzo wysoko. Jeden z sędziów, który sędziował u nas na zawodach sportowych, po ich zakończeniu poprosił mnie o rozmowę, w czasie której powiedział mi, że po raz pierwszy widział taką szkołę, w której dzieci zachowywały się tak spokojnie w czasie przerw i panuje taka wspólna atmosfera. Nam się wydaje, że trzeba ciągle podnosić dzieciom poprzeczki i stawiać dalsze wymagania.

■ Co jest najważniejsze w wychowaniu?

Najważniejsza w naszej szkole w wychowaniu jest jego integralność, całościowe podejście do człowieka. Nie skupiamy się tylko na zachowaniach zewnętrznych bądź tylko na warstwie psychiki uczniów. Bierzymy człowieka całościowo, z jego słabościami i staramy się wychować go przy udziale takich środków jak sakrament spowiedzi, Eucharystia, postanowienie poprawy, formacja nad sobą, rekolekcje, okresy liturgiczne, całe bogactwo, które składa się na klimat rodziny katolickiej, i to wszystko



sprawia, że dzieci wrażliwie pod wieloma aspektami – wiedzy, duchowymi, wchodzenie w świat, w kulturę – bardzo wszechstronnie.

■ W tym roku opuścili wasze gimnazjum pierwsi absolwenci, czy automatycznie przeszli oni do Salezjańskiego Liceum?

W tym roku młodzież z trzeciej klasy, po długich przygotowaniach, przystąpi do sakramentu bierzmowania, którego udzieli im biskup Jan Tyrawa. Klasy te skończyły gimnazjum i mają możliwość dalszego kształcenia się w Salezjańskim Liceum im. Św. Dominika Savio, które mieści się przy salezjańskiej parafii pw.

Chrystusa Króla przy ul. Młodych Techników we Wrocławiu. Jest to jedna z propozycji, część dzieci ją podjęła. Będzie to kontynuacja stylu w jakim te dzieci są wychowywane i tej metody. Dzieci w naszej szkole są jak w domu rodzinnym, naszą szkołę nazywamy „szkołą szczęścia”, dzieci mają być tutaj szczęśliwe, i mam nadzieję, że są szczęśliwe.

Bardzo dziękuję księdzu za rozmowę i życzę dalszych sukcesów w tym pięknym, ale jakże trudnym dziele wychowywania młodzieży, która jest przecież przyszłością naszej ojczyzny i przyszłością Kościoła.

SPROSTOWANIE

Autorem zdjęć do artykułu „Powódź mnie nie dotknęła” w nr. 7-8 „Nowego Życia” jest p. Michał Józków.

Natomiast autorem fotografii z pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, opublikowanych w nr. 9 „Nowego Życia” jest p. Przemysław Fisior.

Za pominięcie nazwisk Autorów zdjęć przepraszamy.

Redakcja

Intencje Apostolstwa Modlitwy na październik 2002

Intencja ogólna:

Aby katecheci, wspierani modlitwą i współpracą wspólnot parafialnych, przyczyniali się do postępu nowej ewangelizacji.

Intencja misyjna:

Aby misjonarze, kapłani, zakonnicy i świeccy potrafili odważnie głosić miłość Chrystusa do ubogich.

Wrocławski kościół sanoczan

JAN ZACHARSKI

Przed 157 laty w Sanoku – Aleksandrze i Feliksowi Gorazdowskim urodził się syn – drugi z siedmiorga ich dzieci, z których pięcioro zmarło w dzieciństwie lub wczesnej młodości.

Podczas chrztu w sanockim kościele ojców franciszkanów chłopcu nadano imiona Zygmunt Karol. Nikt wtedy nie przypuszczał, że po 156 latach poświęcenie wmurowanej obok kościoła tablicy pamiątkowej stanie się sposobem wyrażenia dumy i radości, że właśnie w Sanoku urodził się przyszły błogosła-

wiony, ks. Zygmunt Gorazdowski, którego beatyfikacji dokonał 26 VI 2001 r. we Lwowie papież Jan Paweł II.

Ojciec Zygmunta cieszył się opinią człowieka, który poświęcał wszystko dla ogółu. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, był jednak introligatorem. Matka, wychowana na dworze Sanguszków, była ideałem chrześcijańskiej żony i uosobieniem matczynej miłości. Oboje rodziców Zygmunta ceniono jako ludzi zacnych i inteligentnych, prawdziwych patriotów. Kiedy miał kilkanaście miesięcy,

cudem uniknął śmierci. W czasie rzezi galicyjskiej jego opiekunka ukryła go pod kołem młyńskim. Uszedł wtedy z życiem, lecz od tego czasu borykał się z nabytą wówczas chorobą płuc. Tu w Sanoku, jako sześciolatek rozpoczął naukę.

Były później przemyskie i lwowskie rozdziały jego życia, w których dokonania księdza Zygmunta stały się powodem takich określeń jego osoby, jak „lwowski apostoł Bożego miłosierdzia”, „ksiądz dziadów” i „ojciec ubogich”. Przez ludzi obdarzany był wielkim szacunkiem. Nawet Żydzi całowali jego szaty na dowód okazywanej mu czci. Wspaniałe czyny chorowitego i skromnego księdza, który często chodził w wytartej sutannie, przedstawił w swej powieści „Niebo w płomieniach” Jan Parandowski.

24 kwietnia 2001 r. Ojciec Święty ogłosił dekret o cudownym uzdrowieniu pana Zdzisława – mieszkańca Wrocławia, które dokonało się za sprawą wstawiennictwa u Boga ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Trudno miasto, którego mieszkańcem jest uzdrowiony, uznać za miejsce przypadkowe. Tu właśnie od kilku lat działa Koło Towarzystwa Przyjaciół Sanoka i Ziemi Sanockiej, którego spoiwem jest pamięć o kraju lat dziecińczych, o małej ojczyźnie, wspólnota wspomnień i losów teraźniejszych oraz wspólnota wiary i duchowej łączności z Kościołem.

Skupia ono kilkudziesięciu sanoczan z Wrocławia. Spotykają się oni co 2-3 miesiące, zawsze uczestnicząc najpierw w Mszy świętej w kościele świętego Idziego. Tu proboszczem katedry Jana Chrzciciela jest ksiądz infułat Adam Drwięga, rodowity sanoczanin, wielce zasłużony dla integracji sanoczan i pielęgnowania ich więzi z miejscem urodzenia. To on podjął starania, by właśnie do Wrocławia, do kościółka świętego Idziego sprowadzić relikwie błogosławionego sanocznina. Przemawiała też za tym cenna i efektywna działalność na Dolnym Śląsku powołanego przez księdza Gorazdowskiego w 1884 r. Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa. Ofiarnie służą one najbardziej potrzebującym, prowadzą zakłady wychowawcze, podejmują służbę wśród chorych, cierpiących i ubogich.

Wspaniałym ukoronowaniem starań księdza Drwięgi, dla których zyskał on aprobatę ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, stała się decyzja o przekazaniu relikwii błogosławionego ks. Zyg-





munta Gorazdowskiego do Wrocławia. Uwieńczyła tę decyzję uroczysta Msza święta w bogato udekorowanej kwiatami wrocławskiej katedrze. W obecności członków kapituły katedralnej i kolegiackiej świętokrzyskiej, biskupa Józefa Pazdura i wielu znamienitych gości – Mszę tę w podzięce za dar beatyfikacji ks. Zygmunta Gorazdowskiego odprawił kardynał Henryk Gulbinowicz.

Oczywiście, uczestniczyli w niej licznie przybyli sanoczanin z Wrocławia. Ich także powitał na początku uroczystości nie kto inny, jak pomysłodawca sprowadzenia relikwii, ks. infułat Adam Drwięga. Mówił o szczególnej radości, którą jest dla sanoczan fakt, że kościół świętego Idziego, w którym spotykają się raz na jakiś czas, będzie już teraz na-

prawdę ich „własnym” sanoczkim kościołem.

Zanim się to dokonało, tłumnie przybyli wierni modlili się, spoglądając na stojący po prawej stronie przed ołtarzem duży portret ks. Gorazdowskiego, a także na stojący poniżej złoty relikwiarz. Była homilia wygłoszona przez ks. prałata Adama Kokoszkę, w której także wspomniano o Sanoku jako miejscu urodzenia błogosławionego, a także piękne śpiewy zgromadzonych licznie zakonnic. W uroczystej Mszy świętej uczestniczyli też uzdrowiony za sprawą błogosławionego Zygmunta – mieszkaniec Wrocławia – pan Zdzisław. Tuż przed ołtarzem modliły się niepełnosprawne dziewczynki na wózkach – podopieczne siostr józefitek.

Znaczącym dopełnieniem tej podniosłej uroczystości stały się słowa Księdza Kardynała, który mówił o kilku innych świętych i błogosławionych, zasłużonych w miłosiernej miłości bliźniego, związanych dotychczas z Dolnym Śląskiem, o potrzebie wystrzegania się egoizmu, o umiejętności dostrzegania radości życia i optymizmu, o kojącym działaniu uśmiechu.

Po Mszy świętej siostry józefitki przyniosły relikwie błogosławionego sanoczanina do kościoła świętego Idziego.

Zostały one umieszczone po prawej stronie, tuż pod portretem ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Uroczystego poświęcenia obrazu dokonał ks. biskup Józef Pazdur. Przy tej okazji szczególnej doniosłości nabiera jego stwierdzenie, że odtąd kościół św. Idziego staje się sanktuarium.

I tak oto sanoczanin z Wrocławia doczekali się szczególnego uprzywilejowania. Mają we Wrocławiu własny kościół i własne sanktuarium. Mogą modlić się do swego współziomka, całować jego relikwie, powierzać mu swe troski i trudności. Ksiądz infułat Drwięga w swoim powitalnym wystąpieniu przed rozpoczęciem uroczystości w katedrze odwołał się do ewangelicznego cytatu: „Przyszeli do swoich, a swoi go przyjęli”. Błogosławiony ks. Zygmunt poprzez swe relikwie przyszedł do swoich współrodaków, z którymi łączy go miejsce urodzenia, do lwowiaków, wśród których działał tyle lat, do sióstr józefitek, które kontynuują zainicjowane przez niego charytatywne i opiekuńcze formy działalności. Dał przecież początek przyszłym hospicjom, jadłodajniom dla ubogich, bezrobotnych i cierpiących. To on – błogosławiony sanoczanin, ks. Zygmunt Gorazdowski na obrazie, którego jest centralną postacią, stoi wśród swych ubogich i cierpiących bliźnich. Nie bez powodu zostali oni uwiecznieni na tym wizerunku. Byli wszak przedmiotem jego troski i treścią jego życia. Stanie się on odtąd szczególnie bliski sanockiej wspólnotie we Wrocławiu. ■



Zdjęcia z kościoła św. Idziego – Alfred Niemiec

6 października tego roku Jan Paweł II w poczet świętych wprowadzi błogosławionego Josemarię Escrivę de Balaguera. Niektórzy zarówno spośród katolików, jak i innych chrześcijan, chcą w nim widzieć tylko założyciela kontrowersyjnej organizacji Opus Dei. Ci jednak prawdopodobnie nie dotarli do przesłania, jakie Bóg kieruje nam przez nowego błogosławionego.

Świętość, praca, apostołstwo

Kilkadziesiąt lat wcześniej zanim w pełni uczynił to Kościół katolicki w odniesieniu do niego samego ks. Josemaría Escrivá de Balaguer dobitnie zwrócił uwagę na fakt, że do świętości powołany jest każdy człowiek, nie tylko osoba konsekrowana. Z końcem lat dwudziestych nie była to teza uznawana powszechnie. Budziła niekiedy niejasności, z których wynikały kontrowersje.

„Pod wpływem natchnienia Bożego” – jak pisze Konstytucja Apostolska „Ut Sit” – w roku 1982 Josemaría Escrivá założył w Madrycie organizację Opus Dei – Dzieło Boże, które z czasem stało się owocem jego życia i poniesionych trudów. Josemaría Escrivá rozwijał je i zabiegał o uregulowanie jego statutu w prawie kanonicznym. Właśnie Opus Dei stało się forum przesłania, jakie Bóg skierował przez niego do Kościoła współczesnego.

Oprócz nauczania o powszechnym powołaniu do świętości wszystkich chrześcijan Josemaría Escrivá pomagał świeckim odnaleźć własne miejsce w Kościele. Miejsce to nierozdzielnie łą-

Josemaría Escrivá – święty XXI wieku

SZYMON WOJTASIK

czy się z koniecznością dawania świadectwa poprzez przykład i modlitwę. Starał się szerzyć wśród swoich „synów i córek” – jak nazywał członków Opus Dei – uświęcenie przez pracę i w pracy zarówno zawodowej, jak i społecznej. Profesjonalizm w życiu zawodowym nie może być sprzeczny z rozwojem głębokiego życia duchowego. Wręcz przeciwnie – obie te sfery powinny się nawzajem przenikać i uzupełniać, aż do pełnej autentyczności.

Kontrowersje

Pierwsze lata Opus Dei przyniosły jego członkom i założycielowi wiele smartwień i trudności. W roku 1936 wybuchła w Hiszpanii krwawa wojna domowa, której zarzewiem było powstanie faszystującego generała Franco. Zginęli niektórzy członkowie Opus Dei. Josemaría Escrivá musiał emigrować do Francji. Pomimo tego, że w wielu diecezjach biskupi zapraszali błogosławionego do pracy apostołskiej, już wtedy na jego temat i na temat Opus Dei zaczęły krążyć niepocholebne plotki. Częściowo pochodziły one od republikanów i antyklerykałów, którzy byli przeciwnikami generała Franco w wojnie domowej. Do swojej propagandy mogli oni wykorzystać fakt, że kilku członków faszystowskiej partii Falanga znalazło się w Opus Dei. Wiadomość, której retoryka nadała karykaturalnie duże znaczenie, szkodziła dziełu i Josemarii Escrivie

wiele lat po 1939 roku, kiedy to zakończyła się wojna domowa w Hiszpanii.

Kolejne lata przyniosły kolejne kontrowersje. Po powrocie do Madrytu od roku 1940 wokół Opus Dei narastały coraz większe nieporozumienia. Josemaría Escrivá został oskarżony nawet o herezję, tworzenie sekty oraz chęć wyrugowania z Hiszpanii zgromadzeń zakonnych.

Kontrowersje wynikały z niezrozumienia istoty Opus Dei, które zgodnie z zamysłem błogosławionego ma rozprzestrzeniać się wśród świeckich... Ale nie tylko.

W roku 1943 Josemaría Escrivá założył Kapłańskie Stowarzyszenie Świętego Krzyża, które zajmuje się formacją i kształceniem przyszłych księży służących dziełu. Rok później wyświęceni zostali pierwsi trzej kapłani.

Od roku 1941 Opus Dei uzyskuje aprobatę kurii diecezjalnej, w roku 1950 – papieskiej. Papież Jan Paweł II w roku 1982, siedem lat po śmierci błogosławionego, wydaje Konstytucję Apostolską „Ut Sit” erygującą Opus Dei jako prałaturę personalną.

Święty uśmiechnięty

– Nie mam rąk, nie mam – zwykł żartować Josemaría Escrivá i chować je za sobą lub w kieszeniach, gdy wdzięczna osoba pragnąca podziękować błogosławionemu usiłowała pocałować jego dłonie.

Wiele osób pamięta go jako człowieka wielkiej pogody ducha, obdarzonego darem nieustannie dobrego humoru. Dzięki niemu właśnie słowa Josemarii Escrivy docierały i przemawiały do wielu osób.

Z pewnością życie błogosławionego obfitowało w momenty, kiedy jego pogoda ducha zdawała się być wystawiona na próbę. W takich chwilach mogło się wydawać, że modlitwa jest tylko żartem.

Zdjęcia, na których uwieczniony został błogosławiony, pokazują nam Josemarię Escrivę naturalnego, bardzo często uśmiechniętego. W pamięci wielu osób pozostał on właśnie taki.

Za św. Franciszkiem Salezym Josemaría Escrivá często powtarzał: Święty smutny, to smutny święty. Z pewnością do takich świętych Josemaría Escrivá zaliczony nie zostanie. ■



800-lecie klasztoru w Trzebnicy

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Klasztor w Trzebnicy został założony przez księcia Henryka I Brodatego i jego małżonkę, księżną Jadwigę w 1202 roku. Bogactwo kulturowe rodu Andechsów, jakie poprzez osobę Jadwigi pojawiło się w drugiej połowie XII wieku nad Odrą, trafiło na dobry grunt i w połączeniu z zainteresowaniami książąt śląskich zapewniło odpowiednią bazę dla rozwoju mecenatu nad architekturą i sztuką, jak i życiem religijnym. Książę Henryk i jego małżonka Jadwiga od samego początku popierali rozwój życia zakonnego na Śląsku, byli związani zwłaszcza z zakonem cystersów, później także – po pojawieniu się we Wrocławiu zakonów mendykanckich – szczególnie z franciszkaniami.

Głównym jednak zainteresowaniem pary książęcej nie cieszył się żaden z klasztorów męskich, ale żeńskie opactwo cysterek w Trzebnicy. Budowla została szczegółowo zaplanowana, a całość założenia miała być odbiciem hojności pary książęcej i świadczyć o świętości kraju. Stąd też powstały różne sprzeczności między surowymi wskazaniem architektury cysterskiej, a wspaniałością fasady zachodniej z trzema istniejącymi dawniej portalami i bogatymi rzeźbami wewnątrz świątyni, które dziś możemy oglądać w lapidarium, usytuowanym w podziemiu bazyliki obok krypty św. Bartłomieja. Klasztor stał się chlubą Trzebnicy.

W oparciu o zachowane dokumenty, które dzięki życzliwości Państwowe Archiwum we Wrocławiu są ekspozowane w Muzeum Kultu św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy, wiemy że Henryk Brodaty w podwrocławskim Szczepinie wystawił 28 czerwca 1202 roku akt fundacyjny opactwa dla cysterek sprawdzonych przez księżną Jadwigę z Bambergu. Książę, jak to było w zwyczaju panujących, poinformował Rzym o swojej decyzji już w połowie roku 1202. Papieski dokument dotyczący fundacji klasztoru trzebnickiego został wystawiony przez Innocentego III (22 XI 1202 r.), w którym wziął „klasztor i jego dobra” w swoją opiekę. Czytamy dalej w tym dokumencie, że książę Henryk ufundował „na własnej ziemi i własnym kosztem” klasztor żeński w Trzebnicy. Uczynił to „dla zbawienia duszy ojca, swojej i dusz pozostałych drogich bliskich, na chwałę Boga i świętego apostoła Bartłomieja”.

W oktawie Objawienia Pańskiego, 13 I 1203 r., biskup wrocławski Cyprian (1201-1207) instalował pierwszy konwent sióstr, początkowo w prowizorycznym klasztorze. Jego lokalizacji trzeba szukać prawdopodobnie w pobliżu kościoła św. Piotra. Kilka dni później opactwo trzebnickie otrzymało zatwierdzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza (1199-1219), przebywającego we Wrocławiu z racji uroczystości



świętego Wincentego diakona i męczennika (22 I), drugiego patrona katedry wrocławskiej. Dokument biskupa wrocławskiego Cypriana z 6 IV 1203 r., potwierdzający założenie klasztoru w Trzebnicy, w zasadzie powtarzał treść bulli protekcyjnej papieża z dodaniem szczegółów dotyczących uposażenia. Książę Henryk Brodaty w 1204 r. wydał dokładną instrukcję odnośnie do powinności poszczególnych grup poddanych

klasztora, nazwaną przez historyków najstarszą polską ustawą dworską. Wrazem troski księcia o zabezpieczenie losów założonego monasterium było to, że w latach 1203-1218 często osobiście objeżdżał ze swoim orszakiem posiadłości klasztorne i znaczył ich granice drzewami, sypanymi kopcami ziemnymi lub kamieniami granicznymi z początkowymi literami swojego imienia.

Hojność księcia dla klasztoru i jego wysiłki związane z organizowaniem majątku, którego się pozbawiał na rzecz Kościoła, musimy oceniać zgodnie z tradycjami Piastów Śląskich i zwyczajami przeniesionymi z Bawarii przez Jadwigę. To było ich dzieło, poprzez które zyskiwali sympatię biskupów i papieża, a dla siebie i potomnych wystawili mauzoleum, którego gospodarze zadbałi o ich wieczne zbawienie i wystrzegli kościół klasztorny licznymi pomnikami.

Klasztor powstał za namową księżnej Jadwigi. Biograf pisze: *Między innymi uczynkami miłosierdzia za najważniejszą uważała dzieło pobożności w rozszerzaniu zbawienia dusz i dlatego radami i zachętami doprowadziła małżonka do tego, iż własnym kosztem zbudował klasztor w Trzebnicy dla mniszek zakonu cysterskiego.* Wiemy na podstawie tegoż źródła, że Jadwiga prosiła swego męża, by nie wykonywano wyroków na skazańcach, lecz kierowano więźniów do pracy przy budowie, dla zadośćuczynienia za popełnione zbrodnie. W planach księżnej fundacja trzebnicka miała być ośrodkiem podnoszącym poziom życia religijnego niewiast. Miała też służyć wychowaniu dziewcząt, by mogły przygotować się do czekających ich w życiu zadań. Nadto zakonnice miały się zajmować chorymi, sierotami i podróżującymi. Wraz z klasztorem powstał w Trzebnicy nowy kościół budowany na chwałę Boga oraz dla uczczenia Najświętszej Maryi Panny i św. Bartłomieja Apostoła, ulubionego patrona Henryka. W roku 1218 cysterki zamieszkały w wybudowanym obiekcie i ich opiekunem duchowym został opat cystersów w Lubiążu.

Historia fundacji klasztoru trzebnickiego mówi, jak powstawały fundacje Henryka Brodatego, który wznosił również swe wspaniałe rezydencje w Legnicy i Wrocławiu, a także wiele mniejszych siedzib i obiektów o znaczeniu religijno-społecznym, które usuwają w cień innych, wcześniejszych śląskich dobroczyńców i raczej dorównują, a nawet często przewyższają, dokonaniem najambitniejszych władców XIII-wiecznej Europy Środkowej.

800-lecie klasztoru w Trzebnicy

 Dokończenie ze str. 17

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe

Z racji jubileuszu klasztoru trzebnickiego historycy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu oraz stróże sanktuarium św. Jadwigi – Księża Salwatorianie i Siostry Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, zamieszkujące pocysterski obiekt, przygotowali i przeprowadzili w dniach 18–21 września br. międzynarodową sesję naukową pt. *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich i dawnej Rzeczypospolitej. 800-lecie fundacji opactwa w Trzebnicy*. W sesji udział wzięło ponad 60 specjalistów, którzy przedstawili swoje referaty według czterech grup tematycznych: działalność religijna i kulturowa cysterek; duchowość i liturgia w zakonie cysterek; święci i błogosławieni w zakonie cysterek; cysterki na Śląsku i w innych regionach Polski. Plon wystąpień prelegentów oraz dyskusji ukaże się w specjalnie przygotowanej „Księdze trzebnickiej”.

Liturgiczne obchody jubileuszowe

Tegoroczne uroczystości ku czci św. Jadwigi są zaplanowane na okres od 12 do 16 października; centralnym dniem obchodów jest niedziela 13 października. Mszy św. koncelebrowanej przy ołtarzu polowym przewodniczył będzie abp dr Ludwig Schick, metropolita z Bambergu, gdzie niegdyś biskupem był brat św. Jadwigi, Ekbert, a jej wuj, Poppo, należał do kapituły katedralnej. W uroczystości wezmą także udział biskupi metropolii dolnośląskiej pod przewodnictwem ks. kard. Henryka Gulbinowicza, metropolity wrocławskiego. Po uroczystej Mszy św. ulicami miasta przejdzie eucharystyczna procesja z relikwiami św. Jadwigi, wieńcami dożytkowymi oraz makiętą trzebnickiego klasztoru – darem autora Manfreda Viebacka, byłego mieszkańca Trzebnicy.

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Książka

PRL a Watykan

PIOTR SUTOWICZ

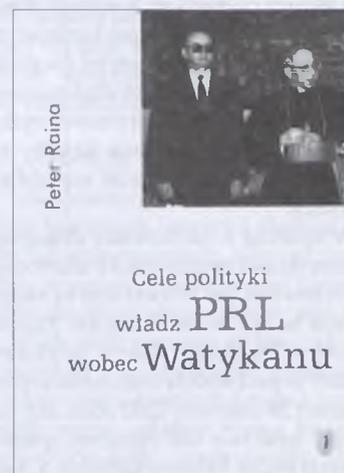
Powszechnie wiadomo, że jednym z ważnych aspektów komunizmu była jego walka z religią. W Polsce najbardziej objawiło się to w odniesieniu do Kościoła katolickiego, który skupiał większość Polaków, a w związku z faktyczną likwidacją niezależnych od państwa narodowych instytucji był jedyną strukturą nie kontrolowaną przez władze. Stąd od początku panowania władzy komunistycznej w Polsce starała się ona wszelkimi dostępnymi środkami, nie uciekając przed otwartą konfrontacją, o ile okoliczności na nią pozwalały, tę strukturę sobie podporządkować, a w dalszej kolejności zupełnie unicestwić.

Ciekawy aspekt działalności PRL, będący częścią polityki wyznaniowej tego państwa przedstawił ostatnio Peter Raina w swej pracy „Cele polityki władz PRL wobec Watykanu”. W książce prezentuje on cały szereg dokumentów, pochodzących z archiwów państwowych które szerszemu ogółowi umożliwiają wyrobienie sobie opinii na temat aktywności komunistów w kontaktach z Watykanem, z którym oficjalnie zerwano stosunki dyplomatyczne w roku 1945.

Czytając dokumenty oraz wstęp autora dochodzimy do jednoznacznego wniosku, że także na polu dyplomatycznym przyświecał politykom PRL-owskim ten sam, opisany powyżej cel. Najpełniej przebiega to w dokumentach państwowych, mówiących o konieczności nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, co np. miałyby według komunistycznych władz skrepować zbyt, ich zdaniem samodzielną politykę prymasa Wyszyńskiego, jak napisał w swej notatce z 1971 r. minister Spraw Zagranicznych Stefan Jędrzychowski o korzyściach politycznych z rozmów z Watykanem: *przez fakt bezpośrednich dwustronnych negocjacji z Watykanem eliminujemy z nich Wyszyńskiego, odbieramy episkopatowi monopol na kontakty z Sekretariatem Stanu i ogólnie z Kurią Rzymską oraz stwarzamy przesłanki sprzyjające ewolucji stanowiska episkopatu polskiego i procesu przewartościowania jego postawy politycznej, narzuconej hierarchii przez Wyszyńskiego. Ponadto znormalizowanie stosunków z Watykanem i obecność w Warszawie jego przedstawiciela wpłynę niewątpliwie na zbliżenie episkopatu do państwa i na otwarcie możliwości przegrupowa-*

wań personalnych w hierarchii polskiego kościoła katolickiego.

Ten ostatni cel jeszcze dosadniej określony został w opracowaniu specjalistów w KC PZPR również w 1971 r., według którego należało *zapewnić państwu, w niezbędnym zakresie wpływ na obsadę stanowisk kościelnych, w sprawach zastrzeżonych dla Watykanu.*



Już z tych dwu wybranych cytatów widzimy całkowitą instrumentalizację polityki PRL w dziedzinie kontaktów z Watykanem i podporządkowanie ich celowi nadrzędnemu, czyli ubezwłasnowolnieniu polskiego Kościoła, oczywiście, zupełnie inną kwestią jest, czy Stolica Apostolska dałaby się w tej dziedzinie zwieść.

Warto w tym miejscu przytoczyć również fragment opracowania Urzędu ds. wyznań z roku 1976, oceniające wizytę w Polsce arcybiskupa Luigi Poggiego, w którym mówi się o ofensywnym

wystąpieniu „z naszej” (komunistów) strony, m.in. w kwestii braku reakcji Watykanu na polityczne awanturnictwo niektórych hierarchów polskich (Tokarczuk, Wojtyła – w związku z tym ostatnim oprotestowano próby montowania presji moralnej w stosunku do nauczycieli i pracowników oświatowych na terenie archidiecezji krakowskiej). Tekstu tego nie trzeba w tym miejscu komentować, warto jednak postawić pytanie: jakie tajne, być może, nie opublikowane jeszcze, dokumenty dotyczące osoby Jana Pawła II, powstały w ośrodkach rządowych i partyjnych, po październiku 1978 r.

Innym aspektem jest przedstawiony przez Rainę udział niektórych polskich katolików świeckich z „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego” w działaniach o charakterze paradyplomatycznym na arenie międzynarodowej, m.in. na Soborze Watykańskim II, które miałyby na celu zdyskredytowanie polityki Prymasa Wyszyńskiego w zakresie antykomunizmu i rzekomego niedostosowania jej do współczesnego świata. Grupa ta również stawiała postulat nawiązania stosunków dyplomatycznych polsko-watykańskich.

Jeszcze inną kwestią związaną z polityką watykańską władz Polski był problem ewentualnego przyjazdu Ojca Świętego Pawła VI do Polski w roku 1966 w związku z uroczystościami milenijnymi, na którą władze godziły się tylko pod warunkiem możliwego wykorzystania jej jako manifestacji poparcia Papieża dla siebie.

Zupełnie inny charakter ma sprawa regulacji stosunków kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych, których domagali się dyplomaci PRL, od początku nawiązania nieformalnych kontaktów z dyplomacją watykańską, a co dla Stolicy Apostolskiej było niemożliwe, do momentu formalnego traktatu regulującego prawny status tych ziem, który to fakt nastąpił w roku 1970, zaś ustanowienie na tych ziemiach regularnych diecezji miało miejsce dwa lata później, przy niechęci władz, co również świadczy o jej obłudzie.

Przestudiowanie omówionej książki Rainy prowadzi czytelnika do generalnego wniosku, że działalność dyplomatyczna PRL w kontaktach z Watykanem miała na celu wykorzystanie Stolicy Apostolskiej dla własnych celów politycznych oraz ułatwienie w rozprawieniu się z Kościołem. Fakt, że działania te poniosły fiasko należy uważać za najbardziej pozytywny rezultat tych działań.

Wróćmy raz jeszcze do zakończonych wiosną we Wrocławiu uroczystości związanych z obchodami Roku Prymasa Tysiąclecia i Roku Norwidowskiego, ponieważ czekają nas kolejne emocje.

TYŚ JEST ZIEMIA

PAWEŁ KUBICKI

Obaj „patroni roku”, przypomnijmy, budowali świat ducha Polaków, choć w odmiennych okresach, zawsze z myślą ku przyszłości.

Społeczny wymiar nauki Prymasa Tysiąclecia w odniesieniu do perspektywy człowieczej, jak i twórczość „Wiecznego Pigmaliona” – Norwida, cechowały zbieżność pod względem aksjologicznym dążenia: wskazać na etos Polaka znajdującego się w warunkach udręczenia, który byłby drogą do osiągnięcia „cało – człowieczeństwa”.

Świat przedstawiony w większości utworów Norwida, a dotyczący sfery życia społecznego koncentrował się na pracy człowieka, a poprzez nią, na dążeniu ku ideałowi, ku mozołnemu przekształcaniu rzeczywistości.

Chrześcijańska wizja przestrzeni w twórczości „czwartego wieszca” oparta na symbolice krzyża, wyrażała się opozycją wartości wiecznych, duchowych do materialnych, doczesnych. A wyrazem ich łączności oraz jedności miały być wartości tkwiące w jednostce ludzkiej, spośród których miejsce szczególne, najwyższe przyznawał – miłości.

Równie głęboką świadomość wartości człowieka, a zarazem zbiorowości ludzkiej, jaką jest naród, miał Prymas Wyszyński. Norwidowski imperatyw poszukiwania własnego krzyża przez człowieka odnowił Wielki Prymas jako krzyża „walki z wadami osobistymi, rodzinnymi, narodowymi”, aby obudzić sumienie narodowe, aby zachować narodową dumę. Wskazując równocześnie drogę – „każdy musi zacząć od siebie”.

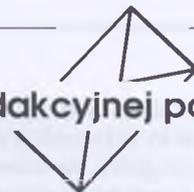
Normy etyczne i estetyczne Wielkiego Prymasa i Wielkiego Norwida były ideowymi przesłankami dolnośląskiego V Turnieju Słowa – Literatury Patriotycznej i Religijnej, nad którym honorowo patronat objęli – JEm. Ks. Kardynał

Henryk Gulbinowicz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego prof. Jan Waszkiewicz i Wiceprezydent Wrocławia, Andrzej Łoś. Skierowany do młodzieży szkolnej oraz dorosłych apel zgrupował stu dwudziestu czterech laureatów eliminacji szkolnych, gminnych, powiatowych oraz parafialnych, dekanalnych i diecezjalnych. Koncertowi finałowemu pt. „DAĆ ŚWIADECTWO” z udziałem m.in. zdobywców „Wikto-

rów” towarzyszył popis młodych muzyków. W części wstępnej, mającej charakter sesji popularnonaukowej uczestnicy wysłuchali wykładów podsumowujących obchody Roku Prymasowskiego i Roku Norwidowskiego: ks. prof. Piotra Niteckiego z Papieskiego Wydziału Teologicznego i prof. Mieczysława Ingłota z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz wystąpienia gen. Janusza Ornatowskiego.

Rok kulturalny 2002/2003 przynosi kolejną, szóstą edycję Turnieju Słowa pod apostroficznym tytułem – „TYŚ JEST ZIEMIA”. Jej przesłanie ma spotęgować i upowszechnić w nas świadomość, że Ziemia jest kolebką człowieka, jest miejscem szczęśliwym ale i zagrożonym, odległym, gdzieś na antypodach i tym najbliższym w rodzinie, przestrzenią doczesności i opozycją dla nieba, miejscem realnym i mistycznym...

Zainteresowanych udziałem w Turnieju informujemy, że siedzibą organizatora – Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury we Wrocławiu oraz Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia *Civitas Christiana* – jest Klub „CCh” przy ul. Kuźnicznej 11/13, 50-138 Wrocław, tel. (0-71) 343-70-65 lub 343-69-85, gdzie można uzyskać szczegółowe informacje i regulamin Turnieju. Imprezy finałowe w formie Koncertów Słowa i Muzyki przewidziane są na grudzień. Zgłoszenia zaś będą przyjmowane do końca listopada 2002 roku. Począwszy od października w każdy wtorek i czwartek czynny będzie dla zainteresowanych punkt konsultacyjny w godz. 15-19. Miejmy nadzieję, że wykonawcy dostarczą nam równie niezapomnianych wrażeń, jak w Turnieju minionym.



Młodzieżowy Obóz Polsko-Niemiecki

W dniach od 15.08 do 22.08. 2002 r. odbył się pierwszy, wspólny obóz młodzieży z Parafii Św. Józefa Dortmund-Kirchlinde i Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa Wrocław-Pawłowice. W spotkaniu wzięła udział z obu stron młodzież przygotowująca się do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania (w sumie 40 osób, prawie pół na pół, z Dortmundu było o jedną osobę więcej).

Parafia Św. Józefa z Dortmundu jest od dwóch lat Parafią partnerską dla Parafii NSPJ z Wrocławia-Pawłowic. W tym okresie odbyło się kilka spotkań członków Rady Parafialnej z obu stron wraz z proboszczami tych parafii na terenie Dortmundu i Pawłowic. Były to zarówno spotkania robocze, jak i z okazji lokalnych uroczystości parafialnych. Owocem związanej współpracy był m.in. wyżej wspomniany obóz młodzieży. Został on w tym roku zorganizowany przez parafię z Pawłowic i miał swoją stałą bazę na terenie tej Parafii.

Obóz został przygotowany przez członków Rady Parafialnej, którzy byli jednocześnie opiekunami młodzieży ze strony polskiej. Całość prac koordynował Proboszcz Parafii w Pawłowicach – ks. dr Jerzy Żytowiecki, natomiast komendantem obozu był proboszcz parafii z Dortmundu – ks. Christof Hent-

schel. Patronat nad obozem objęła Dortmundzko-Wrocławska Fundacja im. Św. Jadwigi, która również pokryła w większości koszty tego przedsięwzięcia.

Dla młodzieży przygotowano wiele atrakcji o charakterze turystycznym i religijnym. Były wycieczki rowerowe, jazda na koniach, zwiedzanie Wrocławia, wędrowka po górach, pobyty na basenach kąpielowych, dyskoteki, a także zwiedzanie klasztoru na Jasnej Górze oraz Bazyliki w Trzebnicy. Na zakończenie obozu zorganizowano wspólne ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek, w którym wzięł udział obecny Prezydent Fundacji Dortmundzko-Wrocławskiej ks. biskup Józef Pazdur.

Obóz był bardzo udany, dopisała pogoda i humory wszystkim uczestnikom, a największą radością dla opiekunów i organizatorów spotkania były łyzy i niekończące się pożegnania młodych ludzi oraz wymiana adresów. Jest to świadectwo na to, że w trakcie tego krótkiego spotkania młodzież dobrze się porozumiewała ze sobą i umiała wykorzystać wspólne zainteresowania dla dobrej zabawy.

Już teraz zapowiedziano następny obóz, który będzie zorganizowany przez Parafię Św. Józefa w Dortmundzie.

MIECZYŚLAW PAHULICZ

Konkurs, jakiego nie było Powstanie kolekcja szopki sudeckiej

Ziemia kłodzka słynęła z twórczości rękodziela artystycznego, nic więc dziwnego, że to właśnie tutaj narodził się pomysł konkursu na najładniejszą sudecką szopkę bożonarodzeniową. Mogą wziąć w nim udział mieszkańcy Sudetów. Na laureatów czekają nagrody.

Pragniemy stworzyć stałą ekspozycję szopek, która byłaby ciekawie wzbogacana – mówi Jarosław Radomski, prezes kłodzkiego oddziału Dolnośląskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków.

Organizatorzy mają nadzieję, że w nadsyłanych pracach znajdą się elementy rodzimego krajobrazu. Tak dawniej czynili właśnie śląscy artyści. Przykładem mogą być tutaj nie tylko powszechnie znane ruchome szopki w Wambierzycach, Kudowie-Czermnej, ale i malowidła Śląskiego Rembrandta, jak nazywano Michała Willmanna, który w kościele św. Józefa w Krzeszowie przedstawił cykl z życia Świętej Rodziny na tle śląskiego krajobrazu.

Konkurs na najładniejszą szopkę ma być jednym z elementów popularyzacji Sudetów, w których – jak czytamy w regulaminie konkursu – kwitnie ponadnarodowa kultura, wynikająca z przemian historycznych.

Jego organizatorzy – kłodzki oddział Dolnośląskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków oraz Centrum Kultury i Promocji w Złotym Stoku – wystąpili

o patronat honorowy do metropolity wrocławskiego ks. kard. Henryka Gulbinowicza, a w skład jury weszli m.in. Violetta Villas, ks. proboszcz parafii w Złotym Stoku Krzysztof Ambrożej i Marian Gancarski ze skansenu w Wambierzycach. Termin nadsyłania prac, które należy kierować do Centrum Kultury i Promocji w Złotym Stoku przy ul. 3 Maja 10, upływa 30 listopada 2002 roku. Ogłoszenie wyników zaplanowano na 9 grudnia br., wraz z wernisażem wystawy w Złotostockim Centrum Kultury. Ekspozycja potrwa do 20 grudnia, następnie będzie prezentowana w wielu ośrodkach w Polsce i w Czechach. W konkursie mogą brać udział zarówno amatorzy, jak i artyści zrzeszeni w związkach twórczych, szkoły oraz ośrodki kultury i edukacji. Prace będą oceniane w kategoriach: rzeźba, sztuka artystyczna (możliwość łączenia różnych technik), wycinanki i collage, malarstwo na szkle, witraż oraz konstrukcje ruchome, mechaniczne. Uczestnicy zobowiązani są do przesłania karty zgłoszenia udziału w konkursie, zaś organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikowania nadesłanych prac bez honorariów autorskich i zapowiadają, że nie ponoszą odpowiedzialności za prace uszkodzone podczas transportu. Każ-



Ziemia kłodzka słynęła z rękodziela artystycznego. Tradycje te powoli ożywają. Do znanych twórców tego regionu należy Kazimierz Adamajtis z Oldrzychowic Kłodzkich.

dy uczestnik otrzyma zaproszenie na ogłoszenie wyników i otwarcie wystawy konkursowej.

Tekst i fot. MAREK PERZYŃSKI

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



24. ROCZNICA WYBORU OJCA ŚWIĘTEGO

Kochani Przyjaciele „Okruszka”!

Większości z Was nie było jeszcze na świecie, gdy 16 października 1978 r. Pan Bóg powołał na tron papieski kardynała Karola Wojtyłę. Polak został papieżem. Radość, jak zapanowała w naszej Ojczyźnie, była przeogromna.

I tak jest do dziś. Kochamy Ojca Świętego! Dumni jesteśmy, że jest jednym z nas. Najbardziej cieszymy się, gdy nas odwiedza.

Już 24 lata Jan Paweł II kieruje łodzią Kościoła, po morzu świata. Głosi całej ludzkości Dobrą Nowinę o miłości Boga. Jak dobry tatuś uczy nas, jak odróżniać dobro

od zła i wybierać dobro, jak się modlić, pociesza, napomina, pokazuje drogę do nieba.

Pomimo chorób i podeszłego wieku podejmuje trudy pielgrzymowania, aby cały świat usłyszał – jak dobry jest nasz Bóg.

Kochany Ojciec Święty! Był z nami tak niedawno. W sierpniu cieszyliśmy się Jego obecnością w Polsce i wierząc w miłosierdzie Boże, znowu czekamy na Niego.

Bóg jest miłością

Ojciec Święty,
dzisiaj znowu
na tej ziemi jesteś.
W domu.

Wejdziesz w te progi,
Gościu drogi.
Odmień kraj,
Miłość Bożą nam w darze daj.

My tak szczerze Cię witamy,
na ulicach już czekamy.
Witaj w Polsce, Boży Sługo,
żyj nam długo, żyj nam długo!

W kraju bieda, wielka bieda.
Małym dzieciom żyć się nie da,
lecz Ty zmienisz kraj nasz cały,
Ojciec Święty, ukochany.

Już nie będzie przemoc, kradzieży,
Polska młodzież już w to wierzy.
Ojciec Święty, jesteś naszą radością.
Święte słowa: Bóg jest miłością.

Ludzie wierzą w całym świecie,
Ty nas wprowadzasz w trzecie tysiąclecie,
Ty nam pomożesz bliżej poznać Boga,
bo jest daleka do Niego droga.

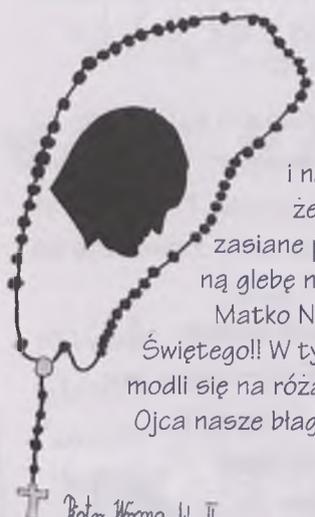
Papieżu miły,
nasz ukochany,
dla Ciebie w sercu
dużo miejsca mamy.

Na Twą wizytę
znowu czekamy.
Drzwi są otwarte!
Przyjeźdź! Witamy!

Weronika Pachla
z Kamieńca Żąbk.

W bolesnych
– błaganie o umocnienie naszego
kochanego Papieża

W chwalebnych
– wiarę w to, że zwycięży Miłość!



Boże! Dziękujemy Ci za
Jana Pawła II. Obdarzaj Go
zdrowiem, umacniaj Jego siły
i napełniaj Jego serce radością,
że ziarno wiary, nadziei, miłości
zasiane przez Niego pada na urodzajną
glebę naszych serc, że wydaje owoc!
Matko Najświętsza! Królowo Różańca
Świętego!! W tym miesiącu, gdy cały Kościół
modli się na różańcu, zanieś przed tron Boga
Ojca nasze błaganie w intencji Jana Pawła II!
On jest przecież cały Twój!

Piotr Wrona kł. II



W tajemnicach radosnych
– zanieś naszą radość i wdzięczność
za Jana Pawła II

Czy widzieliście może znak ryby na drzwiach jakiegoś mieszkania? Albo przyklejony na samochodzie – z tyłu lub na szybie?

Rybę możemy też zobaczyć na plakatach, ulotkach, płytach, okładkach książek, naklejkach i obrazkach, a także w kościołach. Taki znak umieszczają chrześcijanie. Dlaczego?

Ryba = Ichthys



Pan Jezus często używał symbolu ryby w swym nauczaniu. Mówił: ⇨

„Pójdźcie za Mną, a uczynię Was rybakami ludzi” (Mt 4,19)



„Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”
(Łk 5,10)



Tak właśnie RYBA stała się symbolem CHRZEŚCIJANINA WYŁOWIONEGO Z MORZA TEGO ŚWIATA.

Ryba symbolizuje również samego Chrystusa. Stąd na pomnikach chrześcijańskich spotyka się często obok rysunku ryby – grecki napis ICHTIS

Według pierwszych liter poszczególnych słów: Jesus Christos, Theon Hios, Soter (Jezus Chrystus, Boży Syn, Zbawiciel). Św. Augustyn uważał, że ryba, którą Pan Jezus upiekł na ogniu i podał Apostołom na brzegu Morza Tyberiadzkiego po swym zmartwychwstaniu wyobrażała Jego samego – umęczonego i cierpiącego (J 21,9.13).

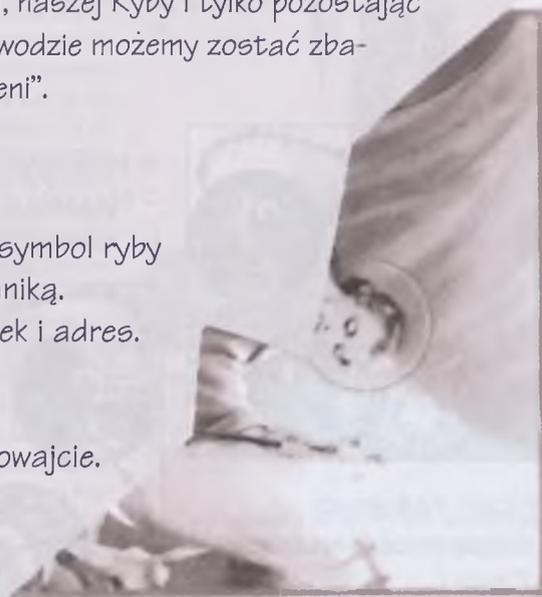
Pierwsi chrześcijanie rysowali znak ryby na ścianach katakumb, na progach swych domów, na bramach pierwszych świątyń. Chcieli w ten sposób podkreślić, jak bardzo chcą naśladować Jezusa. Przekazywali z pokolenia na pokolenie Słowo Boże i Obietnice Zbawiciela. Wierzyli i zawsze oczekiwali z nadzieją na ponowne spotkanie z Nim.

W pierwszych wiekach, gdy chrzest odbywał się przez całkowite zanurzenie, artyści przedstawiali to wydarzenie jako połów ryb – wędką albo siecią. Rybak – był to szafarz chrztu, ryba zaś – neofita: ten, który chrzest przyjmował. Baptysterium natomiast (miejsce chrztu) nazywało się inaczej: „piscina” – staw rybny. A pisarz chrześcijań-

ski tamtych czasów, Tertulian, pisał: „Jesteśmy rybakami, i rodzącymi się w wodzie na podobieństwo Jezusa Chrystusa, naszej Ryby i tylko pozostając w wodzie możemy zostać zbawieni”.

Kochani! Trwa nasz konkurs plastyczny. Wykonajcie symbol ryby na sztywnej kartce wielkości widokówki dowolną techniką. Przyślijcie prace pod adres redakcji, podając swój wiek i adres. Czekamy!

A oto drugi z naszych minipuzzli. Wytnijcie go i zachowajcie.



Dla młodszych...

Sieć rybacka

Ludzie przedstawieni na tym obrazku wrócili właśnie z długiego nocnego połowu ryb w jeziorze Galilejskim. Ile rzeczy nie pasuje do tego obrazka?



...i starszych

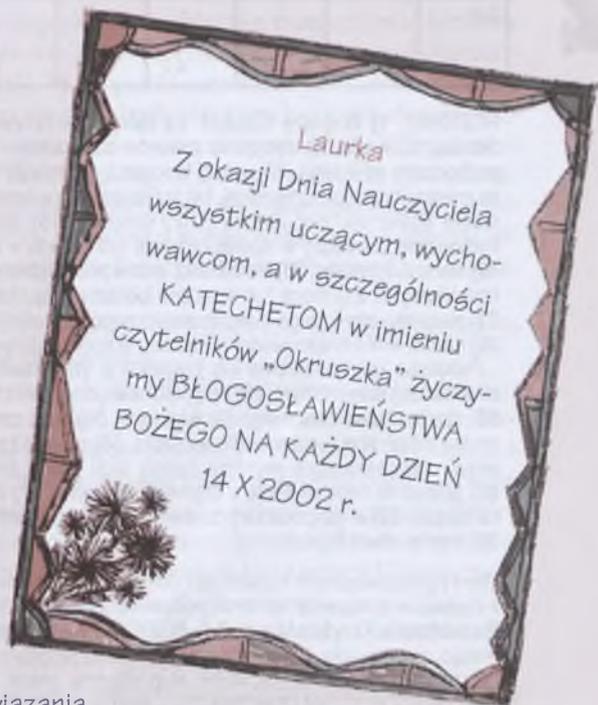
Mur z liter



Żeby rozszyfrować wiadomość zapisaną na tym murze, najpierw czytaj tylko litery z kratek w kolumnach nieparzystych. Za drugim razem skorzystaj tylko z liter w kolumnach parzystych.

WASZE KĄCIK POETYCKI

Dziny rożaniec
 Okruszki, podajcie sobie ręce
 otoczyć nimi świat.
 Zaspiewajcie pieśni nad pieśniami
 Jowisowi i Jego Matce Najświętszej.
 Otoczyć świat małymi rączkami
 tak jak mamę swoją przytulacie.
 Usłyszą wasze śpiewy nawet głusi
 a wiedzcie, że pokój na świecie być musi.
 Ten tańcuśnek wawczy ręk
 do życia rożaniec.
 Nikt się nie opnie dziecka skargi
 nastąpi, nadejdzie wojen koniec.
 Bądźcie pokójnym najskromniej Marysi
 Ona nam pomoże, nie kaniędzie.
 Nikt nie wytała, przećwicz nam
 macie wysze dusze i Bóg nam dać.
 opr. Krystyna Zamborska
 ze Świdnicy



Za rozwiązania łamigłówek z nr-u 7/8 nagrody otrzymują: Marysia Wawrzyniak (Bierutów), Ania i Przemek Faruń (Świdnica), Krzys Banaszak (Wrocław)

Czekamy na Wasze listy! Pozdrawiamy serdecznie wszystkich, którzy do nas piszą!

**Redakcja Okruszka
 „Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław**

Katechizujący czy katechizowani?

– w dziesięciolecie powrotu religii do szkoły

W trzechsetlecie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, organizatorzy, a więc Ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, arcybiskup Metropolita Wrocławski oraz niezmordowany organizator różnego rodzaju spotkań ks. inf. prof. dr hab. Ignacy Dec, rektor PWT, zaproponowali bardzo aktualny temat katechezy w szkole, sytuacji katechetów, ich statusu w szkole, ich ciężkiej pracy i perspektyw. Na Dni przybyło ponad 700 osób, w dużej mierze byli to katecheci Archidiecezji Wrocławskiej. W niniejszym omówieniu przedstawimy tylko pobieżny obraz WDD. Osoby zainteresowane treścią tych spotkań można odesłać do dokładniejszego streszczenia WDD, które ukaże się w tegorocznym 2. numerze Wrocławskiego Przeglądu Teologicznego w dziale *Omówienia i Recenzje* oraz do pozycji książkowej, która zostanie wydana przez Wydawnictwo PWT, zawierającej wszystkie wykłady spotkań wrocławskich.

XXXII WDD rozpoczęły się Mszą św. odprawioną w archikatedrze wrocławskiej pod przewodnictwem i z homilią ks. bpa Sławoja Leszka Głódzia, biskupa połowego WP. Słowo wprowadzające wygłosił ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Bp Głódź rozpoczął również, po wprowadzeniu ks. rektora, Dni Duszpasterskie wystąpieniem na temat Nowej Ewangelizacji w warunkach demokracji liberalnej. Zadanie jest niewątpliwie bardzo trudne, jednak nie jest niemożliwe. Drugą postacią Dni był ks. inf. prof. dr hab. Jan Krucina, nestor spotkań na PWT, który organizował je od samego początku, przed trzydziestu kilku laty. Ten wybitny uczony podjął trudny temat świętości katechezy i świętości szkoły, która bazuje na zasadzie rozdziału Kościoła od państwa.

Wybierając jedną myśl z tego wykładu, należy podkreślić, że katecheza przynosi pełną, nie zredukowaną wizję człowieka w relacji do Boga. Tego nie jest w stanie dać żaden przedmiot szkolny. Trzeci wykład to przedłożenie filozofa, wspomnianego już dwukrotnie ks. rektora Ignacego Deca. Zaslugą ks. rektora jest prężny rozwój uczelni wrocławskiej, która w tym roku świętuje – pomimo tylu trudności – 300 lat swego istnienia. Z niezwykle klarownego wykładu rektora PWT można wybrać jedną myśl, która jest rozwinięciem nauki Jana Pawła II: katecheta musi być świadkiem i jako świadek może stać się wiarygodny. Jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe zadanie katechety.

Dzień drugi rozpoczął znany autor podręczników katechetycznych ks. prof. dr hab. Jan Szpet z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, który podjął temat *Katecheza w szkole po dziesięciu latach – doświadczenia i postulaty*. Ks. prof. Szpet opierał się na różnorodnych badaniach socjologicznych, które przekazują aktualny obraz katechezy w szkole. Z całego bogactwa myśli tego wystąpienia, można wybrać dwie: 1) trzeba szukać nowej formy katechezy w szkole, 2) Istnieje pilna potrzeba odnowy formacji katechetów.

Kolejną osobą był ks. prof. dr hab. Kazimierz Misiaszek SDB z UKSW z Warszawy. Wybierając ponownie jed-

ną tylko myśl wykładu, trzeba podkreślić, że w oczach ks. prof. Misiaszka najważniejszym zadaniem jest katecheza dorosłych, ponieważ tylko dzięki temu mogą stać się w pełni dojrzałymi chrześcijanami.

Kolejna wielka postać to ks. bp Dominik Duka z Czech, który w swoim wykładzie zatytułowanym: *Katechizacja w Republice Czeskiej – odmiany, trudności i perspektywy* zaprezentował historię Kościoła w Czechach po wojnie.

Następny wykład wygłosił ks. dr Roman Drozd, dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Wrocławskiej. Temat wykładu: *Katechizowanie katechizujących – formacja podstawowa i permanentna katechetów*. Szczególnie ważną myślą tego wystąpienia jest podkreślenie głębokiego personalizmu katechezy, która jest formą uduchowienia – jakże potrzebnego! – współczesnej kultury.

Trzeciego dnia uczestnicy mieli okazję posłuchać ks. prof. dr hab. Antoniego Kielbasę, który, jako historyk, wygłosił wykład na temat: *300 lat służby Wydziału Teologicznego Kościołowi na Dolnym Śląsku*. W kontekście obchodów 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego ks. prof. Kielbasa podkreślił, że Uniwersytet powinien zasypywać przestrzeń między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi.

Drugim wykładowcą był abp Damian Zimoń, arcybiskup metropolita katowicki, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Ogólnego. Abp Zimoń obdarzył słuchaczy pięknym wykładem o liturgii pod tytułem: *Celebracja Misterium Chrześcijańskiego (program duszpasterski na rok 2003)*. Metropolita katowicki podkreślał, iż wielu wiernych, może na skutek złej katechezy, nie doszło jeszcze do doświadczenia wiary i spotkania z Chrystusem w liturgii. Przy okazji tego mądrego wykładu głos zabrał, nie po raz pierwszy, metropolita wrocławski ks. kard. Gulbinowicz, który podkreślał konieczność przynależenia katechety do Akcji Katolickiej oraz uczestniczenia w Eucharystycznym Ruchu Młodych.

W Polsce pracuje 22 tys. księży i 36 tys. katechetów. To już znaczące środowisko.

Jak zawsze podczas Dni Duszpasterskich była okazja do uczestniczenia po wykładach w konwersatoriach, które prowadzą wieloletni praktycy w różnych dziedzinach duszpasterstwa, katechezy, niejednokrotnie bardzo specjalistycznej, jak np. katecheza w szkole specjalnej. Oprócz tego, przy pełnej katedrze wrocławskiej, można było posłuchać głęboko ewangelicznych Konferencji Wieczornych ks. prof. dra hab. Romana Rogowskiego.

XXXII Dni Duszpasterskie we Wrocławiu obfitowały w bogactwo myśli i pozwoliły na głębszą refleksję nad katechezą w szkole. Można było zaobserwować większy niż przed rokiem udział mediów, głównie Telewizji Wrocławskiej i prasy.



TRZEBNICA

